

Projekt: Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim

Nr wywiadu: Wywiad nr 14. Opowiada Egeniusz Kaleniak

Sygnatura nagrania nowa: 701-152-002-014-001.mp4

Sygnatura nagrania stara: IJP-701-152-015-001, IJP-701-152-016-001

Miejsce nagrania: USA

Data nagrania: 8.06.1986

Czas nagrania: 136 m.

Język nagrania: polski

Opis nagrania:

Opis rodziców - szkoła - wybuch wojny - 17 września - spotkanie z Armią Czerwoną - historia aresztowania ojca - zachowanie mniejszości narodowych wobec Polaków - życie pod sowiecką okupacją - aresztowanie - transport do Rosji - warunki transportu - historia ojca - higiena w czasie transportu - zachowania ludzi, starszych i młodszych - dojazd na miejsce deportacji - praca i płaca - praca przy wyrębie lasu - żywność i praca matki - opis obozu - kolejny obóz - praca jako elektryk na kopalni - sowiecka służba zdrowia - stosunek Rosjan do Polaków - historia z Krawcowem oraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej - przypadki sabotażu w kopalni - układ Sikorski-Majski i jego konsekwencje - problemy z dostaniem się do Wojska Polskiego - pobyt w Wojsku Polskim - historia z psem - historia rodziny - refleksje na temat pobytu w Rosji Sowieckiej

Transkrypcja nagrania:

Wywiad z Eugeniuszem Kaleniakiem, który przeszedł historię łagrów rosyjskich, był na nieludzkiej ziemi. Gdzie się Pan urodził?

Więc ja się urodziłem w Grodnie, 6 czerwca 1923 roku.

W jakiej rodzinie, może Pan opowiedzieć?

Mój ojciec był wojskowym, był prawda w Wojsku Polskim, w I Wojnie Światowej, następnie był oficerem żandarmerii, następnie po 5 latach pobytu tu w Grodnie, wyjechaliśmy na pogranicze sowieckie, na samą granicę, w okolicach Dobrzyc, Dobrzyce się nazywają. Więc mój ojciec miał właśnie tam posesję, też był w KOP, a następnie byliśmy w Lasach Państwowych, na samej granicy byliśmy. No więc rodzina moja składała się ze mnie, brata, siostry, matka i ojciec, pięcioro nasz było.

Gdzie Pan uczęszczał do szkoły?

Do szkoły uczęszczałem w Wilno.

Szkoła Powszechna?

No, Szkoła Powszechna w Dobrzycach. Dobrzyce tak. Natomiast średnią szkołę na ulicy Kopalinckiego 5 w Wilnie. Następnie oczywiście wojna przerwała moje studia. No i ojciec został aresztowany ...

Jak Pan pamięta rozpoczęcie wojny, czy 1 września?

Więc 1 września, to byłem w szkole, w gimnazjum byłem. I rozpoczęła się wojna w ten sposób, że Sowieci zaatakowali pierwsi. Znaczący z rana, po prostu, bardzo wcześnie z rana zdaje się z 17 na 18 września.

Może wrócimy do 1 września?

Więc ja tego nie odczuwałem, nie odczuwaliśmy tego absolutnie. Tylko słyszeliśmy przez radio, że wojna trwa, że są straty i tak dalej. Ale żadnych nalotów nie mieliśmy, tylko, że był taki ruch, że zaopatrzenie wojska, wszystko szło na zachód, w kierunku zachodnim, ale poza tym aby odczuć wojnę i działania wojenne, to zupełnie nie odczuwaliśmy tego.

Jaka była atmosfera ludzi do 17 września, czyli do wkroczenia bolszewików? Czy wydawało się, słychać było o załamaniu się frontu polskiego, czy była jednak atmosfera zwycięstwa?

Nie, atmosfera była w dalszym ciągu, my czuliśmy się, że Polacy może odstąpią pewnie obszary Polski, ale w rezultacie na pewno przyjdzie pomoc z zachodu i Polacy na pewno zwyciężą, nikt nie spodziewał się, że bolszewicy za 18 dni przyjdą do nas. Przekroczą naszą granicę i zaatakują.

Właśnie, może Pan zaczął na początku. Jak było, jak pamięta dzień 17 września?

17 września, w tym czasie, byłem z rana, to była niedziela o ile się nie mylę. W niedzielę byłem. Strzelanina na granicy, bolszewicy przekroczyli granicę i były walki prawda pomiędzy korpusem ochrony pogranicza i tego bolszewikami. Oczywiście, Polacy się w ogóle nie spodziewali, że bolszewicy uderzą, bo mieliśmy w dalszym ciągu akt o nieagresji przez 10 lat. Także to bardzo, bolszewicy zdaje się, że dali znać, że oni będą mieli manewry jakieś, bo na granicy zawsze się udaje, że są strzały, to powoduje to, że jest alarm, to obie strony przylatują na granicę, na pogranicze prawda i tego. No i podają, że oni będą mieli jakieś manewry i tak dalej. W dalszym ciągu wprowadzali prawda Polaków w błąd. Niestety bardzo wczesnym rankiem uderzyli na całym obszarze i weszli do nas, do naszych domów.

Pan był wtedy w Grodnie?

No, no. W Grodnie to byłem do 1929 roku. Urodziłem tam się, ale wszystko, że tak powiem, Grodna nawet nie pamiętam, bo byłem 4-5 lat. Wyjechaliśmy wtedy do tych okolic nad samą granicą prawda.

Jak Pan pamięta pierwsze spotkanie, zetknięcie się z Armią Czerwoną?

Więc Sowieci, zawsze krzyczeli, że wszyscy muszą chować się do domów, bo tu będzie strzelanina i tak dalej. Chować się. Poza tym nic więcej, przeszli i poszli i druga faza przeszła, druga faza przeszła. Oni wrogo się nie zachowywali. Ja bym nie powiedział, że się wrogo zachowywali. Tylko ojca od razu aresztowali, zabrali do więzienia, także.

Pamięta Pan datę?

To było 17 czy 18 września. 18 dni po tym, jeśli się nie mylę.

Nawet, czyli w dzień po, to aresztowali Pana ojca, to musieli mieć gotowe listy.

Mieli, oni mieli jak najbardziej.

Dlatego, że Pana ojciec był jak Pan wspomniał w Korpusie Ochrony Pogranicza. Były to jednostki wybitnie wyprofilowane na walkę z Rosjanami, na wschodnich Kresach Rzeczypospolitej i Rosjanie ...

Mało tego, mieli nawet jego zdjęcie mieli. Jeden z tych pułkowników, był w wojsku, rozmawiał, znaczy z tej pierwszej linii wojsk sowieckich. Właśnie ja tego nie widziałem, to ojciec mi opowiadał, bo ja byłem wtedy w szkole. Opowiadał, że najpierw zatrzymali go, puścili, dopiero następne linie, które przyjdą będą załatwiali.

Jak, gdzie Pan był w chwili aresztowania ojca?

W chwili? Byłem w szkole.

Czyli, czy mógłby Pan opowiedzieć to jak został aresztowany ojciec?

Więc Rosjanie przyszli. Więc oczywiście to był bardzo, pamiętam bardzo jak mój ojciec opowiadał o I wojnie światowej, jak bolszewicy się zachowywali wtedy, moja matka tak samo opowiadała. Więc jak najbardziej, to groźne naprawdę. Musieli, Sowieci, którzy już byli, że tak powiem więcej, że tak powiem kulturalni więcej, byli przed tym prawie. Czyli nie zachowywali się, że tak powiem jak barbarzyńcy prawda w 1921 roku. Więc ojca kazali, pokazali mu zdjęcie i mówili słuchaj, jutro albo po jutrze przyjdą prawda tego.

Jak ojciec się zachował?

Bardzo zdenerwowany był i wiedział co go teraz czeka, tak długo on brał udział w I wojnie światowej, z bolszewikami pod Warszawą był prawda. Był nawet pod jak się nazywa pod Kijowem, w marszu sam. W każdym razie przeszedł te wszystkie działania wojenne 1921 roku. Rosjanie wiedzieli o wszystkim

Czyli jesteśmy na aresztowaniu Pana ojca. Pierwsza fala Rosjan, która weszła powiedziała, że Pana ojciec będzie aresztowany i poszli zajmować dalsze ziemie.

Tak, poszli dalej, tak.

Kiedy przyszła druga fala z wojskami NKWD?

Na trzeci dzień już oni byli. Na trzeci dzień byli. Na trzeci dzień inne oddziały weszły i oni zaczęli aresztować wszystkich, pod rządy i tego.

Co pamięta Pan z tego okresu? Jak odbyło się aresztowanie Pana ojca z tego okresu przez tą drugą falę?

Więc normalnie przyszli, aresztowali i zabrali go od razu. Wzięli go na jakiś samochód zdaje się i powieźli aż do Berezowca. Berezowca to jest blisko głębokiego. Był klasztor, gdzie aresztowano tam, tam byli zgromadzeni przeważnie, więc wszyscy wojskowi, policja, poczta, następnie urzędnicy administracji miejskiej i tak dalej. I w tym miejscu go trzymali cały czas i ja go już nie widziałem do tego czasu.

Acha, kiedy Pan się spotkał z nim po raz drugi?

Już ojca nie widziałem. Ja ojca nie widziałem, a to wszystko z opowiadań. Został tam i zabrano go na dniach do Rosji. Oczywiście pisaliśmy nawet do NKWD, do Stalina nawet. Listy przychodziły, śledztwo nie ukończone i w dalszym ciągu znajduje się na przesłuchaniach. No oczywista potem w 1941 roku, czy w 1940 roku, jak rozpoczęła się wojna, to ich pędzili tam w kierunku do Katynia, w kierunku tam i tam zdaje się zginął w drodze. Na liście nie jest także.

Czyli dalsze Pana ojca losy są nieznane?

Nie, nie znane.

Czy przypomina sobie Pan, lub z opowiadań jak odbyło się samo aresztowanie. Czy przeszukiwali dom?

O jak najbardziej. Przyszli najpierw, pierwsza rzecz, to mówi trzeba broń zdać. Tak samo nas aresztowali, to samo. Więc nawet.

Więc pierwsze aresztowanie, jak aresztowali Pana ojca?

Wzięli zabrali go, on miał broń ze sobą i tak dalej. Więc zlikwidowali tą broń. Następnie zdaje się, prosili o dokumenty różne i tak dalej. To samo to zabrali. Dokumenty różne, dowody i tak dalej. No i na tym koniec prawda.

Jak długo rewizja była?

Rewizja może trwała jakieś może pół godziny. Pół godziny, przetrząsali to wszystko, zobaczyli tego. Ale potem jak nas zabierali, to też było około prawie pół godziny. To pamiętam dobrze, bo byłem obecny w tym czasie prawda, więc mogę powiedzieć.

Czy znane są Panu inne nazwiska, innych oficerów lub żołnierzy lub też urzędników państwowych, którzy zostali aresztowani w tym samym czasie, w tym samym dniu, lub w tym samym okresie, kiedy aresztowano Pana ojca.

Więc byli, kto to był zaraz ... Tak więc było, Michalski, był prawda z

Kim był?

On zdaje się, Michalski, był starszym sierżantem zdaje się. Starszy sierżant w KOP. Zaraz kto tam jeszcze był. Trudno pamiętać to.

Dobrze, to może jak Pan sobie przypomni do tego wrócimy. W takim wypadku wracamy do sytuacji, kiedy Pana ojciec jest zabrany, jak już go nie ma w domu i jest okupacja rosyjska. Jak wyglądały tamte dni, pomiędzy 18 września.

Więc trzeba zrozumieć jedną rzecz. Będąc na tych terenach, tam było, większość to byli Białorusini. Więc na tych terenach było bardzo dużo osadników wojskowych, którzy pozajmowali prawda różne te miejsca, kiedyś może inni, należało do państwa, czy coś. W każdym razie były bardzo dużo tych osiedli, tych ochotniczych. Znaczący wojsko ochotnicze było

w Armii Polskiej, przeważnie byli ze stron, jak się nazywa zachodnich. Więc byli naprawdę, jak to powiedzieć, tym zaczątkiem polskości tutaj na tych Kresach. Bo to trzeba wiedzieć, e to przeważnie byli Białorusini, wyznanie prawosławnego prawda. Wiec nie wszyscy dobrze się zachowywali, nie byli prawda, tacy sami grzeczni jak było prawda na czasów polskich. Niektórzy zaczęli pokazywać, że tak powiem, poniżać, przeciw Polsce mówić i tak dalej. Także życie nie było dla nas takie bardzo łatwe tam. Więc tak samo czekaliśmy, co musi się stać, jak to się mów, szybciej czy później musi się stać. A nigdzie nie mogliśmy się wracać stamtąd. Także zostaliśmy w tym samym miejscu No to długo nie trwało, bo już w lutym, czyli za kilka miesięcy, już przyszli i zabrali nas wszystkich.

Jeszcze do tego okresu. Znane są przypadki, że na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej i północnej i południowej, wrogą postawę przejęli obywatele polscy pochodzenia żydowskiego.

Jak najbardziej. To też muszę podkreślić, bo właśnie z chwilą wejścia sowieckich tych oddziałów, od razu powstały, że tak powiem straże, takie cywilne, że tak powiem milicji. Przeważnie to byli pochodzenia żydowskiego, mieli jeszcze czerwone opaski, dostali karabiny oni prawda i oni wprowadzili to całe, że tak powiem bezpieczeństwo dla mnie.

Na czym polegało?

to była taka pomocnicza policja po prostu. Np. jak nas aresztowali, to przyszło, ich czterech było. A sowiecki był tylko jeden żołnierz i jeden oficer, który przyszedł nas aresztować. A reszta to byli prawda, no no jeden żołnierz był na zewnątrz, czy jeden wewnątrz i z oficerem, a reszta to była ta milicja, z tymi czerwonymi opaskami prawda, jakimi różnego kalibru te bronie starodawne takie, w każdym razie to byli oni. Także, ja nie chce dużo mówić na ten temat. Ale oni sami nie bardzo przyjemnie się zachowywali.

No ale właśnie teraz przyszedłem, żeby Pan powiedział o tym, bo Pan jest świadkami tego, a to nie wychodzi, ten materiał nie jest wykorzystywany gdziekolwiek indziej, więc ten materiał jest u nas w kasetach, w szafie pancerniej, więc wie Pan.

Były takie przypadki. Gdzie chodziłem zawsze do fryzjera, przeważnie Żydzi byli. Przychodzi już, jak tam nie ładnie powiedział.

proszę bardzo, są przypadki, gdzie dosłownie są cytowane, żeby to oddać.

Więc mówi - wasz stara pierdoła już uciekł, chodziło mu o Mościckiego i tą brzytwą tak chciałbym jakby mnie postraszyć mnie. Wszystko się skończyło wasze. Wasze się skończyło już, mów w ten sposób

A czy znał Pana tego fryzjera przed wojny?

Chyba, że znałem.

I był najporządniejszy?

Tak, był w porządku tak. Ale niektórzy w dalszym ciągu zachowali swoją lojalność i prawda jak najbardziej starali się pomóc i niektórzy Żydzi tak samo. Np. brakowało coś, to można było

wziąć coś, bo rzeczywiście wtedy, w tym czasie, kiedy wojna się zaczęła, zaopatrzenie poszło w dół, prawda. Na Kresach.

Jak było z zaopatrzeniem żywności?

Więc zabrakło do razu, zabrakło od razu zaopatrzenia cukru, soli, następnie nafty, gdzie musieli wtedy używać i do oświetlenia. Bo u nas jeszcze w tym czasie nie było elektryczności w tym miejscach. Także musieli to używać. I to było dość trudno, aby to dostać. Więc czasami po tym właśnie powstała, taka kontrabanda. Bo granica sowiecka była bardzo blisko i zaczęli przechodzić na tamtą stronę też. Granica niby została granicą, nie wolno było przechodzić, ale oni nie robili prawda z tego afery Rosjanie. Przeważnie młodzież, moja siostra była młoda, ile 12 lat miała. Ona przechodziła na tamtą stronę, zabierała stąd żywność jakąś prawda. A stamtąd naftę przynosiła, cukier i te tytoń. A tutaj można było zamienić na jedzenie i w tamten sposób to się robiło.

Znane są przypadki, że wojska bolszewickie, wychowane w nędzy i ubóstwie rosyjskim, kiedy zajmowały tereny Rzeczypospolitej, trafiły na wszelakiego rodzaju dobra - zegarki, wszelkiego rodzaju rzeczy. Są bardzo dziwne i zabawne opowiadania, jak oni trafili. Czy Pan zetknął się z tym?

No oczywiście. Np. w sklepie jeszcze pozostały. Więc wybierali wszystko. Przychodzili, znaczy przyjeżdżali z tymi ciężarówkami, wybierali takie rzeczy jak gwoździe, że różne prawda rzeczy, pierwszej potrzeby - obuwie i tak dalej. To wszystko zabierali i wynosili. Nawet nie płacili za to nic, zabierali to wszystko. Ale tak samo spotykałem takich, co częstowali, mój opat mówi *pokuszucie stalinso suchara*. Suchary takie mieli prawda i te, więc różne mogę powiedzieć o nich. Ale np., wiesz jak dojdę do tego, jak będę opowiadał w czasie tego aresztowania nas, właśnie ci żołnierze prości, chcieli pomóc. Mogę to mówić na ten temat.

Jak odbywało się życie religijne? Czy do okresu 10 lutego 1940.

Kościół w dalszym ciągu funkcjonował, nie było prawda, żadnych restrykcji pod tym względem. Ale pozabierali księży niektórych, zabrali. Aresztowali księży, no i w niektórych miejscach kościoły puste zostały, bez księży. Przeważnie tam gdzie byliśmy, to tych kościołów katolickich nie było dużo. Jedni co jakieś o 10 kilometrów, to przeważnie były cerkwie prawosławne. Cerkwie prawosławne tak samo funkcjonowały, ale już nie można było dzwonić, zdaje się, już nie mieli, czyli powstały pewne ograniczenia no.

Tak pod koniec 1939 roku odbyły się tzw. wybory do zachodniej Białorusi i zachodniej Ukrainy, chodziło o przyłączenie tych ziem do Rosji. Czy Pan pamięta ten fakt?

tego faktu nie pamiętam, nie pamiętam.

Dobrze w takim przypadku przechodzimy do Pana aresztowania 10 lutego. Jak Pan to wszystko pamięta, może kilka dni przed tem. Jak to się odbywało?

Więc absolutnie, już tak. Już jestem w domu, w szkole byłem w gimnazjum, ostatni raz byłem w gimnazjum w Dziźnie, wie Pan to jest na samym pograniczu. I stamtąd w gimnazjum powstały, to niektórych profesorów od razu aresztowali i Żydzi pozajmowali wszystkie stanowiska. Także już nie było nawet chęci kształcić się tam. W ogóle nie było tego ducha żadnego prawda, zaczynają wprowadzać te różne prawda, jakieś doktryny sowieckie i tak dalej.

Przeważnie Żydzi przejęli wykładając, tak. No oczywiście ja zostawiłem wtedy wszystko, bo ojca już nie było, matka została z siostrą i bratem, ja byłem najstarszym kiedyś, 17 lat miałem, że to. Więc musieliśmy sobie jakoś pomóc prawda i będąc w tym wobec ludzi, którzy nie byli wobec nas przyjaźni tak do nas. Niektórzy jeszcze byli, bo jakby nie było, przecież my nie byliśmy wrogami dla nich. To niektórzy jeszcze, ale już oni obawiali się innych, aby nie pokazać, że oni mają jakąś specjalnie jakieś podejście prawda, takie powiedzieć, przyjaźnie do nas. Każdy się obawiał, bo to od razu powstała taka, po prostu sytuacja, że ludzie obawiali się już, bo Niemcy wiedzieli jacy Sowieci są. Więc byłem, zima w tym czasie była bardzo straszna. Zima była bym powiedział bardzo ostra, nawet do tego stopnia, że woda zamarzały w mieszkaniu. Proszę sobie wyobrazić. Woda przez piec biegły, takie tego. Godzina jakaś 5 z rana, może 4.30. Do drzwi stukają, otworzyć, otworzyć. Patrzymy sanie podjechały, tam trzy czy jeden tych sań, czy cztery, ja nie pamiętam. I od razu otworzyć drzwi. My wchodzimy prawda, zimno. I od razu ten NKWD, z tym jednym szpiclem sowieckim prawda, karabinem i pyta się, czy taki czy taki tu mieszka. Bo widocznie ktoś im podał wszystkie, także oni mieli wszystko już podane i tak dalej, że taki i taki jest, że taki taki jest i tak dalej. I mówi, *ze spijzenia narodno komisariatu jutro dien, wy bedzie pruscelni*. Więc matka zaczęła płakać, wpadła prawda w taką szal. Więc ja myślę, trzeba ratować tą sytuację. Więc musze coś zrobić, aby nie stracić tak samo. I mówi nam tak - czy macie złoto i broń. Mówię broń została zdana, złota nie mamy. Więc oni poszli szukać, pieryskacze oni to nazywali, więc poszli poszukali, to wszystko rozstrzelali, szukali tego. Nic nie znaleźli. Przychodzą, mówi, a teraz macie pół godziny czasu, możecie ze sobą zabrać 50 kilogramów i na tym koniec. I teraz co najważniejsze było, że akurat w tym czasie, nasza, moja siostra, była po tamtej stronie w Rosji i teraz mówią nam, że nas przesiedlają. Czyli wy więcej tego miejsca nie zobaczycie, a gdzie my? Nie wiadomo gdzie, my nie znamy. My nie znamy, gdzie wy pojedziecie. I teraz tak, zaczęli tak samo. Więc przychodzę, poszedłem zaraz do drugiego pokoju i mówię, gdzie są wszystkie moje dokumenty, moje świadectwa i tak dalej. I teraz ja przychodzę, a więc najpierw te świadectwa, a potem możecie te pół godziny zabrać te 50 kilogramów. Więc tylko jak odwrócił się, to zdjęcia, to ja do tego, to schowałem kilka zdjęć, kilka, nie wszystkie, ale dzięki temu to ojca, matkę, mam zdjęcia tego. Moje zabrali wszystko i mówi - *moskiew, wam ko dam do dać*. I nigdy nie oddali. I to jest drugi, który nigdy nie zapomnę. U nas był prawda portret Piłsudskiego, Mościckiego, Rydza Śmigłego. To przyszli, Piłsudskiemu zaszutowali, to NKWD. I mówią w ten sposób - wot, gdzie on byłby gdzieś, eto by nie *spuczyles*, eto by nie *spuczyles*. Słowo daje. A tych to wzięli na ziemię i porzucili. Porzucili te dwa, a tego zostawili. I teraz właśnie jak ja przychodzę, a ten sowiet rosyjski żołnierz mówi - *paposzu, uszy nie gaworzy, bolszy kariak*. Nie patrzeć na to. Nie patrzeć na to, że 50 kilogram, bo on mówił to co on ma powiedzieć, a więc ja poszedłem, a już moja matka już, że tak powiem, była przygotowana na to wszystko. Bo wiedziała jak to było w 1920 roku, jak oni naprawdę rabowali i tak dalej. Więc przygotowali tam troszeczkę, tam jakieś wędliny były, prawda, to wszystko było zamrożone było, wędzone. Więc ja od razu szedłem, a on za mną zawsze z tyłu zawsze wchodził ten Rosjanin. I ja takie worki tego jedzenia, ubrania, co tylko przyszło, co tylko nie przyszło.

Jesteśmy w momencie aresztowania

znaczy pakowania tak i tak. Więc oczywiście moja matka jest dalej w transie tego zdenerwowania, nie wie co zrobić. Po prostu w ogóle kontrolę nad sobą straciła.

Pan był i mama?

Mama, brat był. Ale siostry nie było, bo moja siostra była zagranicą. I teraz jak oni w ten sposób powiedzieli, to mówię, że nie możemy się chronić. Bo prawidłowo to nie wolno było, to się nazywała kontrabanda, ale oni sami widzieli, że w ten sposób, ludzie, że tak powiem wymieniali niektóre rzeczy, tu brakowało pierwszej potrzeby produktów, które wspominałem przed tem. Więc w jakiś sposób, tam nie mieli skąd chleba prostego brać. Tu się brało mąkę, tam prawda w Rosji chleba nie mieli, ale mieli cukier, mieli naftę, mieli tytoń więc wszystko wybrali i tak dalej. No i teraz siostra poszła do przyjaciół, tam, ma znajomych prawda i jeszcze nie przyszła, nie wiem, kiedy ona przyjdzie. A to haraszo, haraszo, my skąd nie pójdzie. My kogoś tu zostawimy. No i dobrze. Załadowali nas potem, zabraliśmy te rzeczy, chciałem powiedzieć, więcej niż 50 kilogramów wzięliśmy. Co tylko mogliśmy specjalnie, tak jak mówię, ubranie, wszystkie takie ubrania, różne tam, co było, co było możliwe dobre. No i oczywiście dużo jedzeni wzięliśmy. chleba mieliśmy, kiełbasy wzięliśmy, tam różne takie rzeczy, przekonserwowane tego, wędzone, tym bardziej zamrożone było wszystko teraz, to było wszystko w porządku. No i załadowali nas na te sanie, dwoje.

Jak się zachowywali żołnierze rosyjscy i ci z ochrony? Czy po prostu stali i pozwoli państwu wszystko ładować, czy wybierali?

No, no nic nie wybierali, pamiętam. Tylko jak wychodziliśmy do ubikacji, to też wszedł, otwierał drzwi i tak patrzył i stał. To też mnie denerwowało, widocznie myśleli, że może coś schowam, albo coś. Więcej nie. Jasne, mieli coś naładowane, aby obserwować każdy ruch i tak dalej. Więc zapakowaliśmy, zostawili to wszystko tak jak jest prawda. Mówi, że więcej już tu nie wrócicie. Tutaj przyjdą, no no bierzcie, bo to już nie wrócicie. A gdzie? Nie wiadomo. Jedziecie gdzieś. Przywieźli nas do Królewskiej, to jest dość duża stacja. Mapę tam mamy prawda. Widzimy, zauważyłem, że stoi transport tych, do Królewskiej, Rosjanie rozszerzyli swoje tory. Z Połocka, ta linia, która szła na Połock, następnie potem szła w kierunku, albo na Mińsk, albo dalej, od Płocka, od szła, poszerzono linie i te wagony towarowe otwarte po wszystkiej stronie, może było jakieś ze 120 wagonów, tak jak tylko okiem sięgnąć, to same te wagony. Więc pokazuje, że w tym miejscu, ja od razu wskoczyłem tam do tego wagonu, patrzę, takie ciepuszki jak oni nazywali do ogrzewania, po dwie, jeden więcej w połowie, tego wagonu, druga w drugiej połowie wagonu. Drzwi jedne otwarte, może jakieś 12 centymetrów, jakieś 15 centymetrów, deskom zabite nawet wejście. Tu mamy, przepraszam, małe otwarcie w tym co miało stanowić, że miało ubikację właśnie, do użytku dla kobiet, dla mężczyzn i tak dalej. Nic tylko dziura między tymi drzwiami. Czyli drzwi odsunięte, zabite i zostawione tylko tyle prawda. I tam deski kawałek, żeby to na kory leciało chybel. W taki sposób prymitywny. Więc ja skoczyłem od razu, patrzę półki są, raz, dwa, trzy półki. Po drugiej trzy półki, które, wysadziłem całą górną półkę, wszystkie te rzeczy wsadziłem tam prawda, już mieliśmy zarezerwowane miejsce.

Czyli Państwo byli pierwsi?

My przyszliśmy, byliśmy pierwsi tak. No ja tak samo wskoczyłem, dużo jeszcze ludzi tam marudzili, tak dalej. Ja widzę, że on mówi tak - to jest ten wagon i tego, wybierajcie sobie miejsce. Ja wskoczyłem, zabrałem to wszystko i prawda, rzeczy te wnieśli, wrzuciłem tam na wierzch i koniec jesteśmy w środku. No oczywista, coraz, to więcej, więcej i więcej zaczęło przyjeżdżać, to może trwało może. To my tam przyjechaliśmy, to może była tam godzina jakieś 8, czy 9 z rana. Więc potem coraz to więcej, więcej, zaczęli dodawać, dodawać i rezultacie było około 65 osób, tylko.

W wagonie

W tym jednym wagonie. Potem to zamknęli oczywista czekaliśmy tą jedną noc, następnie dzień przychodzi drugi pociąg, polskim torem. Gdzieś tam spod Wilejki i tak dalej, z tych stron i do tego z wagonu sporo nam dali. Załadowali teraz po 75 osób w jednym wagonie. Nie można się ruszyć, proszę sobie wyobrazić. Bo to ludzie z rzeczami, niektórzy małe dzieci mieli. Niektórzy byli bardzo starzy. Okazuje się, że przeważnie byli osadnicy, osadnicy, rodziny tych osadników, nauczyciele, w ogóle tzw. *blachonadniozny małe nadniozny*. Tych wszystkich prawda chcieli tego, wywieźć tam na Syberię. No po kilku dniach wszystko zostało załadowane, pozamykali to wszystko, zatrzasnęli drzwi na klamrę prawda.

Czyli Państwo byli zamknięci w tym wagonie, siedzieliście państwo w tym wagonie kilka dni.

Kilka dni.

Dopóki nie dołożyli tego.

Tak, tak.

Czyli ponad 100 wagonów było napchanych. I to była pierwsza wywózka?

Tak, wywózka tak jest. No i oczywista to wszystko ruszyło naprzód, zobaczyłem, tak było, czasami otwierali drzwi na takich różnych stacjach, to może było wyskoczyć, to tak samo wyskakiwałem Bo człowiek był młody, nie bał się niczego i tak dalej. To węgiel gdzieś się zabrało z kupy prawda, bo trzeba było palić w tych piecach, bo zimno było. Tam było trochę węgla, ale węgiel już się spalił. Także w każdej chwili, co się zatrzymali, to zawsze wyskakiwałem, pomagałem jak mogłem, tych starszych ludzi, tych kilka kawałków węgla przyniosłem, to pobije się i jest tego. A zazwyczaj to nie wolno było nikomu wychodzić, ale to na kilku można było wyskoczyć prawda, zezwalali nawet pójść gorącą wodę wziąć - kipiatak jak oni nazywali, kipiatak. Na niektórych stacjach później dawali jedzenie, więc jak przyjechaliśmy, to pierwsze nam dali w Królewsczyźnie teraz. Przynieśli tyle tych bochenków na tyle ludzi i trzeba było się podzielić prawda i następnie w takich kadziach przynieśli jakieś te perłowa, nie perłowa ta kasza. Taka kasza jak się nazywa, jagliczana, jaglniana tak? Kasza jaglniana. Taka kasza niby, taki olej tam coś jakaś, tego. Dość gęste, to jest gorąca woda, ten chleb i ta kasza. I to wszystko się dzieliło tam. Na razie mieliśmy wszystko swoje, ale trzeba było używać to co było gorące i tak dalej. Więc dali pierwszy raz tutaj, potem w Królewsczyźnie na drugi dzień, potem dopiero aż pojechaliśmy do Połocka, z Połocka do Mińska. Witebsk, Mińsk, aby kolejności nie pomylić. W każdym razie dopiero w Smoleńsku, znów pociąg prawda się zatrzymał tam. Znów tam jedzenia dali, prawda i tak dalej. Potem przyjechaliśmy do Sizareli, Sizareli to jest koło Moskwy, nie daleko. W Sizareli wszystkich zrobili *scanarobotku* to znaczy, że wszyscy musieli iść do łaźni. I w tym czasie wchodziła ta obsługa sanitarna, przeważnie kobiety były, które sprzątały prawda, opryskiwały te wszystkie rzeczy, żeby prawda utrzymać tą czystość i tak dalej. Teraz proszę sobie wyobrazić, że w tym czasie, wiele ludzi, ja skoczyłem, zająłem miejsce i było w porządku, każdy mógł sobie nogi wyciągnąć i leżeć. Ale wielu ludzi musiało tak stać, z oparciem tego, nie można było, nie było miejsca.

Czy dochodziło czasem do, sytuacja była nerwowa, proszę opowiedzieć jak

Ludzie oczywiście jak to wszystko zamknęli, to zaczęli opowiadać w ogóle o swoich przeżyciach z pierwszej wojny światowej i tak dalej. Jak najbardziej starsi ludzie, zaczęli bardzo krytycznie do podchodzić, bardzo, zaczęli panikę wprowadzać. Mówią co - wywożą nas na zgubę, na stracenie, na zaginięcie. Wtedy też nieprzyjemnie było, więc miałem powiedzieć, że starsi ludzie to więcej przeżywali niż my przeżywaliśmy. My raczej patrzyliśmy z punktu widzenia takiego, no to jest ten, jakiś sport - nikt nikomu nikt nie robi i tak dalej. Jak bym inaczej teraz myślał na pewno, ale w tym czasie człowiek nie patrzył.

Jakoś to będzie

Tak, jakoś to będzie. Zawsze mówię matce, nie martw się jakoś to będzie. O tak, tak, mówi, że my już słońca nie zobaczymy, bo został ten syn w Berezowcu. Bo zezwalali nam na wysyłanie jakichś paczek, więc wysłaliśmy czasami jakieś jedzenie, bieliznę, ale jak już wyjechaliśmy, to nie mogliśmy, zostało tak. Wtedy nie wiadomo co z nimi porobili. Wiem, że słyszałem od innych, którzy portowali się, między nimi był taki, który pracował wtedy ze mną pan Masieranec, on umarł już teraz, więc on też był w Berezowcu, w tym miejscu, gdzie mój ojciec był. On jego nie znał, ale był w tym prawdę powiadał, że ich potem pędzili, jak wojna się rozpoczęła niemiecka. Niemcy zaatakowali, to wszystkich wtedy z tego więzienia pędzili na piechotę w kierunku właśnie Smoleńska, w kierunku Katynia prawdę, gdzieś prawdę. I strasznie rzeczy, Niemcy już przelatywali, bombardowali, prawie i tak dalej, Więc oni ostro trzymali, szli zawsze przez lasy po krzakach i tak dalej, żeby że tak powiem spowodować bombardowanie, bądź, oni bardziej o siebie dbali niż o tych jeńców naszych. Więc były takie wypadki, że nie było wody, to znaczy, że musiał sam się odlewać i potem z powrotem to pili to. Albo usta maczali przynajmniej. Nie dopuścili do wody nic, tylko pędzili naprzód, naprzód, ludzie padali. On mówi, że jak ktoś upadł, to przyszli, nawet z początku strzelali, a potem do tego doszło, że nie wiadomo, czy to NKWD strzelało, czy to żołnierze strzelali. To wtedy sami swoi postrzelali, to rozkaz był, nie wolno było strzelać w ogóle. Wtedy co, przyszedł, kolbą głowę rozbijał i na tym koniec.

Jak ten pan przeżył, mówię o tym Panu, co Pan opowiada, jak Pan myśli?

Więc on był właśnie, w takim czasie, gdy był on tak osłabiony. To go dwóch takich silniejszych brało pod ramiona i tego, i w ten sposób oni doszedł do tego miejsca i potem dopiero.

Dokąd znaczy?

W kierunku pod Smoleńskiem tam. Do Smoleńska, do obozu jednego tam. I tam dopiero dostali jakieś jedzenie, trochę wody, to wszystko rzuciło się do tej wody. A jeżeli chodzi o wodę, to nawet przed tem to przechodzili i trzeba było iść przez most, akurat nalot był. Więc rzucili się do wody i każdy pił ile mógł prawdę. Więc oni wcześniej, powpadali do tej wody i zaczęli pić ile tylko mogli. Oczywiście niektórym to zaszkodziło też. No ale w każdym razie oni bardzo ciężko to przeżyli. No doszedł potem prawdę dalej na zesłaniu tam dalej, tam prawdę ze swoją rodziną. Bo rodzina była wysłana, a potem oni się jakoś, ja nie wiem, połączyli się potem tam, na Syberii tam. To mówię o tym Masieranicy mówię.

Bardzo dobrze, jeżeli Pan pamięta jakiegokolwiek szczegóły, to proszę mówić tak

Oczywiście tam był tak tam, Marusasz się nazywał. Marusz, to był, on był, nie nie zalewowiec, to się nazywał naczelnik poczty. naczelnik poczty, czy jak się nazywa?

No tak, naczelnik

On też był w tym więzieniu też, też tak samo był. Ale niestety ja go nie mogłem spotkać, mówi, że on też wyszedł cały. Cało wyszedł, czyli przeszedł tą gehenną całą i tego i jeszcze prawda żył. Szukałem go w wojsku, ale go nie mogłem niestety znaleźć. Ale od innych się dowiedziałem, że ojciec też był w tej kolumnie, ale potem już nie było. Widocznie upadł, albo coś. Bo dużo ludzi padało z głodu, albo następnie jakieś każdy miał że tak powiem rozwolnienie, miał tą jak się nazywa

Biegunkę

Biegunkę. To przyszli, trzasnęli, do rowu wepchnęli i koniec. Tako właśnie, tak mi się wydaje, tak się stało. Bardzo przykro, no ale teraz tak. Mnie się tak, cała podróż trwała 27 dni. Co jakiś czas, bo my jechaliśmy tą transsyberyjską linią, jako że opuściliśmy też Siziereń, potem jechaliśmy w kierunku do Uralu. Tam się nazywa w kierunku na Nowosybirsk. Więc pamiętam, że ten pociąg, który idzie do Władywostoku, to jest jednotorowa linia, więc co jakiś czas wyjeżdżali prawda, na tą jak się nazywa na ten taki przystanek taki prawda, wyjeżdżał i musieli czekać czasami, dwie godziny, trzy godziny, cztery godziny, zanim ten pociąg przyleci. Wie pan, albo w jednym kierunku, albo w drugim kierunku. Więc w tym czasie oni już tego bardzo się nie bojali, otwierali drzwi, to każdy poszedł i mógł, że tak powiem załatwić sprawy fizjologiczne prawda na zewnątrz.

Właśnie, może Pan powie, to jest bardzo przykra sprawa i dość wrażliwa. Jak wyglądał higiena? 27 dni to jest prawie miesiąc.

Proszę sobie wyobrazić, ci ludzie nie chcieli, że tak powiem zorganizować w jakiś inny sposób, po prostu. Więc w każdej chwili, potem zrobiliśmy w ten sposób, że jest otwarcie tutaj, mężczyzna przyjdzie, prawda, może tam trafić, ale proszę sobie wyobrazić kobietę. To trzeba coś zrobić, wziąć jakąś plandekę, albo jakieś prześcieradło, zawiesić prawda, aby ludzie się czuli prawda, mniej więcej nawet w tej najgorszej sytuacji, żeby jakoś człowiek się czuł, że nie jest jak zwierzę prawda. No i w ten sposób były, czasami były wypadki takie, że kobieta przyjdzie tego i to się na podłogę rozlało wszystko. A to mówi, ty cholera z tym takich rzeszotem takim tego. W taki sposób prawda. Więc ludzie brutalni byli, nie byli wszyscy tacy, prawda. Niektórzy dostawali takiego szoku prawda. Pamiętam jedna para jechała, to była po 70 na pewno, po 70 i proszę sobie wyobrazić, że on zaczął narzekać na nią, że ona mnie zdradza. To myśmy się zaczęli wszyscy śmiać. Przez miesiąc, kilka lat, bo z jakimś tam panem rozmawiała swojego pokroju, prawda, w swoim wieku i tak dalej. To mówi, ta cholera, ta kurwa, tak sobie teraz mówi. Teraz wykorzystuje tą sytuację, ehhe, więc takie rzeczy też były. I śmieszne prawda i bolesne i różne takie rzeczy były. Więc to były naprawdę, to jest karygodne. Ja pamiętam, nigdy nie zapomnę, w jednym miejscu tak samo myśmy się zatrzymali i moja koleżanka właśnie ze szkoły, jechała w następnym wagonie. Więc ja powiedziałem swojej matce, że ja wstąpię tam. Zanim w tym czasie pociąg będzie szedł, to ja z powrotem wrócę. Więc przyszliśmy tam, ja mówię przyszedłem tam i oni tak samo mieli blisko tego miejsca, prawda gdzie się załatwiali, to tam herbatę jakąś zrobili z miodem, to pamiętam, pijemy i tego tak gadamy. Oczywiście człowiek wtedy nie był, nie, znaczy nie czuł się tak jak teraz prawda, podszedłby całkiem logicznie do tego, ale wstydził się tego, tak czy nie. Krępował się. I proszę sobie wyobrazić, mnie też już z godzinę, już jedziemy może z jakieś sześć godzin, mnie uwiera, ja chce użyć ubikacji prawda, tego. I czy, ja już nie wiem co ja mówię już. Mnie już to nie obchodzi, ale potem już włożył, co jakie lichy, co tam, dziewczyna, nie dziewczyna, ja uwagi bym nie zwracał. Ale wtedy to ja to nie, ja to trzymałem, trzymałem, trzymałem, to już ledwie

dotrzymałem, aż pociąg stanął, wyskoczyłem to już nie mogłem zacząć, nawet nie chciało iść. O mało bym nie dostał eurenii, jak to się nazywa to - juremia, to ten który leci. Ale dałem sobie radę. Proszę sobie wyobrazić, jakie wypadki były, że człowiek naprawdę tego. Wszystko wyskakiwało z pociągu, tam nikogo nie patrzył, tam kobieta, mężczyzna, każdy od razu tam na tym, wołał tam niż tutaj w tym miejscu. I potem z powrotem, bo oni wtedy już się nie obawiali, bo to było daleko już. Już byliśmy na tych stepach rosyjskich, a potem już na Syberii tak. No i zawsze w jakiś większych miejscach, zrobili samorobotkow znów, co jakiś 14 dni czy wiele, znów zatrzymywaliśmy się, oni mieli przygotowane specjalnie stacje dla tych transportów ludzkich, którymi, dla tych niewolników, którzy oni obsługiwali, swoje potrzeby przez tyle lat. Więc od razu są takie miejsca duże, obszerne sale. idziesz do tej łaźni, to tak, musisz się rozebrać, zostawiasz to ubranie, zawiązałem taki matolek, oni wrzucają tam do tego. Tylko ze sobą się brało pas i dokumenty. I teraz idziesz dalej i ci ręką nakłada mydła takiego, tak jak maść i taką miskę dają. No i to jest hehe. Tam przyjdiesz wody, nalejesz, wody zimnej, trochę gorącej. Myjesz, umyją się i idziesz dalej, już to wyszło, bierzesz dalej, już to wyszło, bierzesz to ubranie swoje co tam było prawda i tego. No i po tych inspekcjach, a w międzyczasie zawsze oni wchodzili do wagonu wtedy, samorobotki się nazywają, no i te dezynfekcje i tak dalej. No i takie były ze trzy się zdaje w czasie naszej podróży. Przynajmniej trzy, były takie wypadki, że pociąg się zatrzymał, w naszym tym transporcie były trzy lokomotywy. Dwie lokomotywy z przodu, a jedna pośrodku tak jak gdyby, ja nie wiem jak to synchronizowali to jak, to nie wiem, jak oni. Wszędzie co drugi wagon, karabin maszynowy prawda, był żołnierz z karabinem maszynowym na wagonie prawda. Może ich było z 15 co najmniej, może ich było ze 140 co najmniej. 140 wagonów mieliśmy o ile się nie mylę, dość długi transport był. Widocznie tyle wagonów dali, na ile wystarczyła ta, znaczy ta, linia zjazdowa, gdzie przepuszczali prawda te inne pociągi. Na całą tą długość, był wypadek, że dziecko się narodziło też, jako, że my byliśmy, ja byłem na górze, a tu pod spodem była jedna, która spodziewała się dziecka. Jeszcze nie całkiem, ale widocznie te przeżycia spowodowały, że dziecko się narodziło w nocy, dziecko zaczęło płakać, płacze miauu, miuu i tak dalej. Więc żadnych warunków nie było, potem higieniczne nic. I zaczęli tam prawda, wody dali tam prawda. I to dziecko tak samo długo nie żyło potem. Jeszcze potem przejechaliśmy, to może jakieś 6 miesięcy umarło potem to dziecko. Były wypadki tak samo, że wyrzucali z pociągu.

Właśnie ile osób?

Tego nie mogę powiedzieć. Od nas, z mojego wagonu, nikogo nie wyrzucili. Pamiętam, że wszystko dojechało. Ale potem jak zaczęli prawda, jak przejechaliśmy Ural, i dojechaliśmy do tego, do Nowosybirska, zaczęli od razu teraz po 6-6 wagonów odczepiać i wysyłać w innym kierunku, znaczy dali na wschód, niektórych na północ, niektórych na południe. I tak się stało, że nas właśnie na południe, znaczy pojechaliśmy w kierunku Powodarskiej obłasti, już tam jest Kazachstan, niektórych posłali prawda na jeszcze dalej, nie na północ, na wschód. A niektórych nawet na północ, także jeszcze gorzej tam było, zimniej było. Także potem odwrócili, właściwie nas cztery, cztery wagony do Powodarskiej obłasti. Tam przywieźli nas do tych lasów, tam pracowaliśmy.

Teraz jeszcze transport, czy pamięta Pan nazwiska kogokolwiek, bo przecież wszystkich z tego rejonu, co pan mieszkał. Czy znał Pan kogoś, czy widział Pan kogoś znajomego?

Więc tych, co nas wywieźli stamtąd, to znajomych nie miałem, właśnie była tylko moja koleżanka, która była, to byli znajomi, byli w drugim wagonie. Ale w tym naszym wagonie, to nikogo nie znałem raczej.

Jak się nazywała znajoma?

Dziewanowska, Dziewanowska Irena.

Czy zetknął się Pan z opowiadaniem tych ludzi, którzy jechali w pociągu, jak ich aresztowali? Jak to było?

Mnie się zdaje, że metoda była ta sama. Ta sama metoda, to samo wpadli, godzina, wszystkich tych których aresztowali, to była godzina 4.30 przed piątą. Wpadali do mieszkania prawda, odkryli wiary prawda i tak dalej NKWD, zaczęli czytać cały ten swój prawda ten raport, wymieniał nazwiska, wiele tego, taki i taki, kiedy się urodził wszystko prawda, no i potem normalna procedura, zaczęli prawda potem. Przeszukiwać najpierw, potem dali ten czas, pozabierali niektóre rzeczy, ich chodziło przeważnie o dokumentację. Więc świadectwa różne, przynależność do jakieś organizacji, albo coś, legitymacje. Oni tym bardziej się interesowali, to zabierali wszystko. Więc co mogłem to schowałem, prawda, nawet gdy ten nie patrzył, a resztę to zabrali, *to maskujcie, wszego zbierot, wszego zbierot, maskujcie*

Teraz proszę pana jak wyglądała sprawa żywności już po tych kilkunastu dniach, powiedzmy po dwóch tygodniach. Pan powiedział, że 27 dni był transport, więc cały czas jeszcze żywności wystarczało.

Oni dawali żywność. Na takiej większej stacji, zatrzymał się pociąg i z każdego wagonu, wychodziło po 2-4 osoby. Znaczący ja bardzo często wychodziłem, dawali wiadro np. gorącej wody, z tego herbatę można było zrobić albo coś. I takie dwa duże wiadra tej kaszy i chleb taki prawda, z jęczmienia czy coś, rozsypywał się. W każdym razie to dawali, tak. No ale oczywiście można było korzystać ze swojego prawda, ale raczej jedli to co dawali, a zostawiali na później potem prawda. Także wypadek tak samo, który jest, że tak powiem, można to zanotować. Właśnie wspomniałem o tych maszynistach, więc taki jeden maszynista przychodzi, tak mówi - *ja dri tygodnia nie kuszal. Żeby słoniny jakieś mu dac. Wot roboty, zeląznej drogi, jestem maszynista i nie kuszat od 30 drogi*. To myśmy mu dali, odkroili tej słoniny, to tak podziękował, *spasiva wam* i tak dalej. Dużo Rosjan stali na stacji i płakali po prostu, płakali po prostu. Cała to w ogóle jest, ja bym powiedział ta Syberia, to jest wszystko niewolnicy po prostu, siła, zrobili coś, na Syberię, na Sybierię. Nawet byli ci, którzy byli nawet, że tak powiem, jak to mówię od tej inteligencji, oni też byli więźniowie sami. Na przykład tam, gdzie byliśmy, w Nadreciwach, Reciwy, tam była lekarka polskieo pochodzenia, ale ona nigdy nie pokazała, że jest Polką, miała syna, ale jej ojciec, jej mąż był aresztowany, właśnie go zgładzili. Pan pamięta jak w tym czasie, jak się on nazywał, Kirow, ten był zatruty gdzieś, prawda, jakiś z tych przywódców prawda. I okazuje się, że ze wszystkich tych lekarzy, nie patrzyli, kto był winien, a kto nie był winem, czy to, znaczy, zlikwidowali ich, wysłali ich, gdzieś, ją też wysłali. Wysłali na Syberię, ona była lekarzem tam, ze swoim synem, ale nigdy nie tego. Ona rozumiała po polsku, ale ona nie chciała ukazać, że rozumie po polsku. Dopiero jak ja wyjechałem do wojska później, potem, to moja matka prawda, przyszli, oni chcieli, aby wszyscy podpisali, że oni chcą należeć, że tak powiem, sowieckie poddaństwo. Obywatelstwo sowieckie, prawda i tak dalej, żeby. Oni wszyscy odmówili. Jak oni odmówili, to oni prawda uprzedzili jeszcze raz. Drugi raz, znów odmówili. To oni ich wzięli, była taka łaźnia duża. Wsadzili tam i zamknęli ich tam prawda jak królików prawda i trzymali tam dwa dni bez jedzenia, bez nic, i znów mówili - *zmieniliście swoje zdanie czy nie?* Nie, to powiedzieli *czort was brał* i zostawili już potem. I wtedy matka dowiedziała się, że ona była Polką, bo ona tak samo z nimi tak połączyła.

Tak dobrze, wróćmy teraz do końca podróży

Podróży tak. Przyjechaliśmy, porozrzucali nas prawda, wagonami i przyjechał wagon, zdaje się aż do Sieli Palatyńska, Sieli Palatyńska, już przyszli ciężarówki i jeden taki stary autobus przyszedł. Dla starców i dla dzieci prawda. A reszta są otwarte autobusy. Więc kto chce jechać na tej górze, znaczy, to on tak powiedział, że tak zimno nie było. Bo jak nie było, tam śniegi zaczęły topnieć tam. Więc dali na ubranie, dali nam kufajki, kufajki, te czapki takie rosyjski i wolaki, wolaki bez kaloszy, takie rosyjskie. bardzo dobre, są bardzo ciepłe, no więc my jechaliśmy na wierzchu tych ciężarówek. Jechaliśmy jakieś około 6-7 godzin. Przywieźli nas później do Leśnej Zagatowka. Czyli, że ta miejscowość, to należał do Trest Ałtaj Złota. Tras Ałtaj Złota, to jest przedsiębiorstwo samowystarczalne, którego produktem jej złoto. Żeby złoto wyprodukować trzeba mieć węgiel, trzeba mieć znaczy się tabory kolejowe, następnie trzeba mieć transporty ciągników i tak dalej. I następnie trzeba mieć lasy. Kopalniaki i tak dalej. Więc to wszystko się, że tak powiem to się nazywało Trest Ałtaj Złota. I w pierwszej tej rundzie przywieźli nas do Połudarskiej Obłasci. Też to samo w Kazachstanie jest. Tam zdaje się kiedyś pożary były, tak i gdzie indziej powstają te popalone i te drzewa stały prawda. Zdrowe drzewa, tylko prawda, nie były już żywe, że tak powiem. Nie, były spalone, więc było wycinanie tych lasów. Tam dość zajęło nam tam prawie, jakieś 6 czy 7 miesięcy.

Znaczy. Przywieźli Państwa transport i tymi ciężarówkami i autobusami starszych. Czy był już jakiś przygotowany teren?

Tak, tak.

Proszę opowiedzieć.

Podróż trwała jakieś 6-7 godzin, może 8, nie pamiętam, zresztą nieważne. Przyjeżdżamy, a tu śniegiem jeszcze zasypane i widzimy takie dymki wychodzą ze śniegu. Takie dymy wychodzą, jakieś światełko takie małe. Co to jest? Zatrzymują się wszyscy, też i taki jakby tunel prawda ze śniegu, prawda. Wchodzimy, mieszkanie, znaczy taki barak. Barak po jednej stronie łóżka i po drugiej. Bez materacu, bez nic. Jeden drewniany, drugi żelazny, jeden ze siatką, w ogóle takie. I takie dwie te pieczki, jedna tu, druga tam i tak po jednej stronie, więc przychodzę, tak samo patrzę, jest najbliżej tutaj żeby ciepło było, nie za ciepło było i tak dalej. Zająłem takie miejsce dla całej rodziny, tu położyłem swoje te graty, już jest zajęte, znaczy okupowane jest przez mnie prawda. I tak się stało, że to wszystko leżało tak pokodem, jeden przy drugim, jeden przy drugim, drugim, drugim, po jednej stronie i po drugiej stronie. I potem były takie miejsca prywatne raczej, dla rodzin, którzy mieli dzieci i tak dalej. To znaczy dali oddzielne prawda takie, to samo takie baraki. W każdym razie, znów w tym samym była gorąca woda, tam i tak dalej. I wszyscy poszli spać. A jutro z rana już o godzinie 8.00 i przyszli i zaczynają spisy robić, kto gdzie jak i robię teraz, przywieźli chleb, przywieźli co to zdaje się, cukier, masło, jakieś przywieźli po kawałeczku, prawda, no i to wszystko. I teraz zaczęli jak to powiedzieć, organizować grupy, tzw. kardziele, takie arcziel, to znaczy taka grupa robotników prawda, którzy będą prawda jako wykonywali pewne prace prawda, więc porobili. Więc ja byłem 17 lat, moja matka była, a reszta to wszystko młode było. Więc przyłączyli nas do jednej rodziny, gdzie starsi byli niż my. I my mieliśmy razem, wydzielili nam kawał lasu i tam musieli ścinać razem. Dali nam rozmiary, jak taka grubość, więc po 8 metrów, jak nie to 10 metrów, albo słupy telefoniczne, albo podkłady, albo kopalniaki, w zależności od tego jakie drzewo było, w jakim stanie, w jakim gatunku, tak się go krajało prawda. A jak drzewo było, które nie nadawało się w ogóle na nic, np. takie grube sosny z korzeniami, z takimi kanarami, konorami, taki konary olbrzymie, że to jest naprawdę najmniej płacili za to, ale to najwięcej pracy było. Dlatego, że trzeba było wszystko poobcinać i dwumetrowe takie kawały i to się składało i na opał szło. I

potem oni sobie krajali na mniejsze kawałki. I oni tam płacili, tak mniej więcej płacili jak Rosjanom. Nie robi różnicy, czyli

Jakie stawki były?

No stawki były, więc np. więcej można było zarobić jak w przeciągu całego dnia, jak 5 rubli, 6 rubli, może 7. Zależy jaki to materiał był. Bo czasami najwięcej płacili za to, co bardzo łatwo było, np kopalniaki albo słupy telefoniczne. To bardzo, bo tyle ty, płacili w kubatory. Wiele metrów sześciennych tego. Natomiast jak się trafiło, że człowiek dostał jeden taki, ja pamiętam, jedna taka sosna, która średnicę miała co najmniej 120 cm, może więcej, to prawie cały dzień zajęło, zanim się ją ścięło. Jak to grzmotnęło potem, to tylko te konary, takie olbrzymie, że trzeba było od tyłu piłą piłować i na te kawałki, to prawie nic się ni zarobiło na tym, bo to jest dużo pracy, ale inne. W każdym razie, potem powstały niesnaski, zaczęli mówić - tee, my na nich pracujemy. To powiedzieliśmy dobrze, to wy sobie róbcie sami, a my swój przydział zrobimy i byliśmy sami z sobą. I zawsze nam dawali troszeczkę łagodniejsze miejsca prawda, gdzie tych sękatych drzew prawda nie było. Czyli ja mój brat i moja matka, musieliśmy to piłować prawda, takie duże, piły, siekiery.

Czyli pierwsza praca, którą się Pan zetknął w obozie, to

lasy

Przy wyrąbie drzewa. Może o pracy więcej Pan opowie? Czy według scenariusza, był Pan cały czas w jednym tym obozie do końca? Cały czas pracował Pan przy wyrąbie lasu?

Tak, cały czas. Więc pobudka była zawsze o godzinie jakieś 7 czy o 6. Pobudka była o godzinie 6 i jak teraz, że tak powiem zorganizować, przygotowanie, jedzenie, więc tylko jeden, że tak powiem, musieli się dzielić z tym. Jest jeden piec i tak dalej, a tyle ludzi, prawda. Więc tak musieli kombinować prawda, jeden skończył, drugi zaczął. Każdy przygotowywał jakąś herbatę albo coś w tym rodzaju, ale jakoś to szło prawda powoli, no i tego i o godzinie 5 też było koniec, koniec pracy o 5 godzinie. Taki mieli gong, taki, albo jak się nazywa, jak nazywali, mleczarnik przychodził prawda i mówił, że do domu wszyscy i tak dalej i czasami nawet trzeba było nawet maszerować z kilometr, w ten las, zanim człowiek w lesie, prawda, to jeszcze śnieg był wtedy. No i także, ach, teraz wszystkie narzędzia, jak siekiery, piły, to oni mieli specjalistów, którzy tam ostrzyli i był taki jeden pan prawda z Polski, ja nie wiem co on tam robił wtedy, to on właśnie całą nocą, tylko piły ostrzył, a te piły były dość długie, taka piła jedna była, jak stąd, jakieś do ,5 metra piła, takie były takie.

Teraz jeżeli chodzi o żywność. Był Pan zesłany do marca 1942 roku. Czyli równe dwa lata. Żywność, którą mieli Państwo wzięli z domu, na pewno szybko się wyczerpała.

Tak, dawno.

Jak było z żywnością?

Więc z żywnością tak było, więc jak byliśmy tutaj, właśnie pan sobie przypomina jak Rosjanin mówił - *po bolszej kuszy, nie jadorzy* - i teraz właśnie powstała taka sytuacja, że dookoła są kołchozy, kołchozy, 10-15 kilometrów przestrzeni, znaczy w dystansie, więc kołchozy mają

jedzenie, ale nie mają ubrania. Świecą gołymi pośladkami prawda i nie mają. Wiec przyszło tam, jeden taki ręcznik albo coś tam. Dostałeś nogę jakiegoś barana albo, najwięcej chodziło o to żeby tłuszczu. A tam oni hodowali, bo było dużo Kazachów tam, więc oni hodowali te owce, owce takie merinosy jak oni nazywają i one miały takie te ogony po jakieś 10-15 kilogramów tego tłuszczu, były takie, które nawet na kółkach jechały, musieli ciągnąć, bo się ten ogon, proszę sobie wyobrazić, to nie są żarty. Więc ten tłuszcz był podstawą wszystkiego. Więc matka wzięła tej cebuli, usmażyła prawda i zrobiła zaprawę do zupy czy do czegoś prawda, bo tłuszcz jest podstawą, proteiny, które są bardzo niezbędne prawda, a jak tego brakuje, to nic nie pomoże bo chleba tam dawali troszeczkę więcej jak w innych miejscach. Dlatego, podkreślę, że ten Trasa Azjotoł to była jedyna instytucja, albo jedyne przedsiębiorstwo, które miało takie, że jak powiem faforyzm. Dlatego chodziło o to złoto prawda, więc mieli najlepsze warunki, w Rosji nikt się nie pytał, ile wam płacą, a ile chleba wam dają, wiele chleba dają. Wiele chleba dają. Skolki, więc tutaj dawali kilogram chleba na osobę i 600 gramów na tych inżynierów, czyli na tych, którzy prawda, dzieci i nie pracujących. No to proszę sobie wyobrazić, przecież tutaj kilogram chleba, 2,5 funta, ktoś by zje, jak kupię to starczy na tydzień cały. A tam człowiek mógł połknąć za jednym razem. Jak innych rzeczy nie ma, to właśnie człowiek je wszystko. To właśnie chleb był główna, że ta powiem, życia. Chleb.

Czy zaopatrzenie w oparciu o własnie kolchozy, było przez cały czas do 1942 roku?

Tylko tak, tak jest. No potem nas przywieźli z stamtąd, potem skończyliśmy z tymi lasami i teraz nas zabrali nas znów na autobusy.

Nie za szybko. Przepraszam. W tym pierwszym obozie, znowuż czy pracowali, ile osób?

Tam wszystkich razem, to może było jakieś 250?

Sami Polacy tam byli?

Tak, sami Polacy.

Czy również z okresu Panu, rejon Grodna, czy zupełnie rozsiani?

Zupełnie rozsiani, z całej, ze wszystkich stron. Przeważnie najwięcej byli, w tym miejscu byli przeważnie właśnie bym powiedział z Wileńszczyzny.

Czy pamięta Pan jakiegokolwiek nazwiska?

Eee, chyba, że pamiętam, to taki był, zaraz ... Kumple. To z nim pracowaliśmy, to był kumpel, kumple. Rodzina Kumplów była, potem była rodzina Malinowskich, Kumpel. Potem, wróćmy zaraz ... Herymowicz tam, musiał sobie przypomnieć. No to ... Ja widzę teraz jak oni wyglądają, ale nazwiska teraz już Sta Potem był Wierzbiński, potem byli powoli ta ... Nie mogę sobie przypomnieć wszystkich.

Dobrze, proszę pana jak wyglądało, bo już żywność mamy, samo, sama odzież, czy jeszcze starczały wam zapasy wywiezione z Polski?

Więc tak, rzeczywiście, ale potem znaczy. Te wszystkie rzeczy, co nam dali, potem przyjechaliśmy tam, więc te kufajki tam, to są watowane tam zupełnie. To wszystko zostało

tam, musieliśmy tam za to zapłacić, tam kilka rubli czy coś, ale to zostało. Potem przewozili co jakiś czas, przewozili, można było koszulę kupić tego. Według kuponów, tylko, tyle i tyle był przydział był taki prawda, więc się kupowało to wszystko. Ale potem jak już wyjechaliśmy z tego lasu, to wtedy już całkiem inaczej. To było przedsiębiorstwo raczej, kopalnie rudy żelaznej, złotej.

Jak wyglądało życie religijnie w obozie? Oczywiście nie można powiedzieć, że był jakiś kościół, ale ...

Więc każdy się modlił, nic nie było, że tak powiem, gremialnie, żeby się tam modlili, nie było, każdy sam, w duchu się modlił i tak dalej, nit. Ale żadnego nabożeństwa nie było, bo nie mieliśmy nawet księży nic. Prawda, więc. Ludzie się modlili tak prawda, wszyscy, ale nie było to, że tak powiem publiczne wszystko odprawiane nabożeństwa.

Ile było strażników?

Strażników, więc tak. Pan musi zrozumieć jedną rzecz, że nad każdą taką grupą był taki właśnie, naczelnik, tego tej grupy całej. To był NKWD, on był z żoną prawda, sam jeden był. Ja bym powiedział, że żadnych tam strażników tam nie było. Tam w pobliżu były milicje i tak dalej, ale ten właśnie tylko jeden był. Był jeden naczelnik tego obozu całego, no mniej więcej koordynował tą pracę, jak coś, człowiek chciał gdzieś pójść czy coś, to trzeba było zameldować, że tam idę do tego kołchozu po to i po to, aby on wiedział, że się idzie tam i tak samo dość znaczy, przepisy były dość rygorystyczne, nie wolno było wychodzić za daleko, dlatego że oni się też sami obawiali, że ktoś nie wyszedł czy nie uciekł albo coś, gdzie tam uciekniesz, to jest niemożliwością, aby człowiek mógł uciec stamtąd.

Czyli było Państwa około 250 i jeden Rosjan, który dyrygował w tym

W tym miejscu tak, ale potem jak byliśmy w kopalni, już tam była milicja, tam wszędzie byli, prawda, tam on tak samo, ten cały naczelnik był jeden, ale tak to przecież normalnie, policja była i były tego, takie znaczy między Rosjanami prawda, bo nas tak samo wtedy pomieszczeni razem prawda i byliśmy.

Teraz wracamy do tego pierwszego obozu, jeżeli chodzi o higienę i zdrowie.

Więc mieliśmy łaźnie, była woda, tyle, pod tym względem nie można było narzekać.

Natomiast zdrowie, jak ktoś był chory?

Był lekarz, był lekarz prawda. Jakieś 5-6 kilometrów był lekarz. Nawet był szpital tam jakiś mały, niedaleko było prawda, takie kołchozy były prawda, wioski.

Z tego co Pan opowiada, to warunki na Rosję były dość znośne?

Znośne, tak

W porównaniu do innych obozów, ze względu na to, że to była samowystarczalna, powiedzmy fabryka złota.

To jest tzw. wolna zsyłka, to jest, że tak powiem tego. Natomiast ci, którzy byli w więzieniach, no nie daj Boże. Ci to mieli, prawda.

Czy Pan zna kogoś?

Którzy byli w więzieniach?

Tak.

No tak, mój kolega jeden, który jest w Anglii, Mieszkan się nazywa, on był w więzieniu. Potem był drugi Jowiec się nazywał. Też był w więzieniu, nawet był przestrzelony, bo próbował uciekać. To mu przez obojczyk ta kula wyszła. Tego złapali go później. Kto tam jeszcze. Co tam jeszcze. Wiele ludzi znam właśnie. To byli w obozach. To rzeczywiście, tam życie było bardzo trudne, tam wszystko leżało pokotem, jak się obracali, to musieli na ten prawda, na komendę obracać się. Całe to ubikacje to były wewnątrz, straszne rzeczy, tak jak w niemieckich obozach.

Jak długo był Pan w tym pierwszym obozie?

5 miesięcy

Czyli gdzieś tak do lipca 42?

Tak, wtedy przewieźli nas do Sielpalacińska, Sielpalacińska, potem transportami tymi. Bo tutaj wodą nas wieźli, Pojertyszów, takim statkiem wieźli prawda.

Czy wszystkich razem, tych około 250 osób?

Cały obóz, to taki duży był statek taki. Statkiem bym powiedział, statek nie prom, ale raczej taka barka, taka. Z dachem ze wszystkim, wie pan także. Coś w tym rodzaju.

Jak długo transport?

Ten transport trwał jakieś może z 5 dni? 5 dni. No przyjechaliśmy do Sielpacińska, stamtąd przyszli transporty już te, znaczy ciężarówki. I zabrali nas prawda, przez Samarkę i przywieźli nas prawda do tego, Ruti Kreciwy się nazywał. To był była kopalnia złota, która już była zdaje się eksploatowana zdaje si przez Amerykanów jeszcze. Bo nawet same generatory i następnie diesle, które prawda dawały ten prąd, nie duże były po czterysta pięćdziesiąt kilowatów. 500 kW, 200 Wolt. Znaczą 400 W, 380 W, trójfazowe prąd. Więc mieli te diesle i już więcej wyglądało tutaj, jak ja małe miasteczko, już były sklepiki takie, prawda można było niektóre rzeczy kupić tam, no co jakie tam rzeczy. Np. można było dużo kupić papierów fotograficzny, ale aparatów nie ma. Ja sobie kreśliłem na tym, robiłem prawda tego, no i potem sam zacząłem, zacząłem się interesować, bo ja byłem w elektromechanicznym gimnazjum tak samo, więc ja także kontynuowałem to prawda, tu poznałem Rosjan, którzy tak samo byli zainteresowani tym radiem i tak dalej. Więc tymi kryształami np. Ja pamiętam, sami robiliśmy kryształy, prawda. Siarka z ołowiem i tego, przetapiało się. No więc, potem właśnie jak przyszliśmy tutaj, teraz nas zaangażowali do kopalni, więc powybiali wtedy wszystkich, którzy mogą, że tak powiem pracować, bo kopalnia była dość głęboka, sięgała 8-9 horyzontów, każdy horyzont był 100 metrów. Odległość 100 m, ponieważ ta żyła, która szła tę, była w 45 stopniach, więc tak mniej

więcej te horyzonty były ustawione, że szło w ten sposób, że jeden horyzont 100 m, drugi horyzont 100 metrów, drugi horyzont, 100 metrów, metrów, aż w dół. Wybierali w ten sposób, że nikt, nie brał tego do góry, więc musiało iść w dół, czyli, że szło się w dół i potem ten horyzont i potem dopiero drilowali to wszystko, spadało tam w dół, a potem na te wagony, wszędzie były tory prawda i do głównej tej, jak oni to nazywali *lebiodka*, prawda, to są te dźwigi podejmujące to wszystko, na kółkach, prawda. To się ładowało tam, to wywozili do góry, do głównej sztolni. W głównej sztolni, tam czekał już taki, przeważnie byli Kilchizy, Kazacy, koniem wywozili, osiem/dziewięć takich wagonów. Każdy wagon jedną tonę miał. I to wladowali tą rudę tam, no i ją wywoził na zewnątrz, prawda i szło do fabryki, w fabryce tam, łamali to, młotymi takimi, takie szczęki prawda, i potem szło na takie duże koła, koła, które to miażdżyło, no i ten właśnie złoto ze wszystkim, szło po takich trasach, które były, składały się z płyt miedzianych. To płyty miedziane, jakieś może cztery metry na osiem metrów, może nie? Nie były takie może, 4x8 metrów co najmniej. Kilka było takich warstw, ta miedź była pokryta rtęcią. Pokryta rtęcią i teraz złoto, które było po prostu rozproszone tymi kołami, koła, które chodziły i miażdżyły tą rudę, która to znaczy to był kwarc. A w kwarcu było złoto. No i te małe cząsteczki złota, wszystko były, były absorbowane przez tą rtęć, a to resztę prawda, a to resztę prawda, ten piasek, ten muł jakby, cement to wyglądało, szary kolor, to to wszystko spływało z wodą, prawda z wodą i to schodziło tam dalej, tam wszystko szło na wielką górę, jak to tam wysypywali to wszystko. I to było jeszcze raz, po tem prze tego, tzw. flotacyjne fabryki, gdzie otrzymywali wolfram, z tego jeszcze, jeszcze inne rzeczy, jakieś trzy inne gatunki minerałów z tego otrzymywali. Jak jeszcze byłem tam, to nasi budowali, bo potem już byłem elektrykiem byłem tam. Więc pracowaliśmy w tej kopalni. I teraz tak, to złoto, właśnie co jakieś 6-8 godzina zależało, jaki procent złota był. Procent się nazywało wiele gramów z jednej tony. To złoto, które już teraz, to nie było takie, że tak powiem wielkiej jakości, znaczy wydajne. Bo było jakieś 15-20 gramów z tony. A kiedyś było tak, że 45 i 100, to jeszcze przed tem jak Amerykanie zdaje się prowadzili coś, kiedyś coś przed Sowietami, to wtedy naprawdę dużo złota było. No ale teraz opłacało się im tutaj tak samo, przecież to ich nie kosztowało prawda. Więc co 6 godzin robili tzw. splukiwanie. Splukiwanie polegało na tym, że zatrzymują to wszystko i potem mają takie szczotki gumowe i to wszystko się zbierało, zbierało wszystko i do takich, takie jakby łyżki duże, prawda. Składające się z dwóch części. To się wkładało tam, i grzało się. Rtęć parowała, a te złoto, w stanie jakby powiedzieć surowym, odkładali, potem w laboratoriach dopiero czyścili, od, znaczy topili i w płytki prawda kilogramowe, pół kilogramowe i tak dalej. Tak mniej więcej się odbywało.

Jakie były warunki pracy? Może odwrotnie, przyjechaliście Państwo tymi ciężarówkami, znowu do baraków czy były jakieś domki?

Tak, były domki, tu już baraków nie było. Domki, w każdym domku było np. była u nas, taka sala, jedna, dwie rodziny. Jeden przy drugim taka, dwie rodziny, niektórych miejscach trzy rodziny, a w niektórych miejscach to dali dla jednej rodziny, taki domek prawda i tak dalej. Także to wszystko zależało z czasem, to potem już coraz tego. Ale mieszkaliśmy w grupie raczej, nie chcieli abyśmy byli rozproszeni.

Cały czas Pan z rodziną mieszkał?

Tak, z rodziną cały czas.

Jak znowuż sytuacja z żywnością?

Z żywnością, tak jak było poprzednio, więc przywozili i za chlebem trzeba było wstawać o godzinie 5 z rana, żeby stał ktoś w kolejce, aby o 12 chleb dostać. Albo 11.

A praca?

A, to znaczy dobre pytanie. Pyta, my i np. moja siostra poszła, ona stała w kolejce godzina 5, dostała, przyniosła. Ci którzy nie mieli, to musieli polegać, aby ktoś im musiał to kupić prawda.

Czy, kto z Pana rodziny pracował? Pan pracował?

Ja, moja mama i brat.

Wszyscy w kopalni?

Tak. No, brat w kopalni nie pracował, ale mama i ja pracowaliśmy w kopalni. Tam różne są funkcje prawda, to przecież kopalnia, tam są ci, którzy borują, tam jest specjalista, ci którzy kopalniaki stawiają, to są specjaliści, prawda, tak dalej. Polacy to przeważnie te prace takie podrzędne. Ostatnio dopiero dopuścili, że mogły być te krypiszczyki, jak oni nazywali, którzy stawiali te kopalniaki prawda. To dobrze zarabiali ci, lub ci którzy drilowali, tak samo dobrze zarobili. Tak samo była praca bardzo ciężka, prawda, bo to dostawali pylicę prawda, jak to się nazywa? Pylica płuc tak ...

W jakich godzinach pracowali?

Więc, praca trwała na trzy zmiany. Pierwsza zmiana od godziny 5 do 13, znaczy do 14. Od 14 do 22 druga zmiana. Trzecia zmiana od 22 do 5. I to prawda, raz w tygodniu jest dzień wolny prawda. I tam, jak się skończyło z rana, to się zaczynało z rana. Jak się skończyło po obiedzie, to się zaczynało po obiedzie. I tak w kółko szło, w kółko i w kółko. Czyli trwa bez przerwy.

Czy praca była? Gdzie Pan pracował?

Więc ja pracowałem, najpierw pracowałem przy prawda, przy pędzeniu tych wagonów, przy wożeniu tej, trzeba pamiętać, że nie wszystko jest ruda. Jest dużo granitu. I granit tak samo prawda, trzeba pozbyć się go. Więc ten granit zazwyczaj podejmowali i zasypywali te puste miejsca już. Ale jak nie było opłacalne, albo było dość trudne, to wywozili na zewnątrz, wyrzucali tą rudę. Nie rudę tą ten granit. Granit, wyrzucali na zewnątrz, z tego nic nie robiły, po prostu wyrzucali, robili takie wielkie, wielkie prawda nasypy, takie z tego. Więc zazwyczaj, musieli to utrzymać te sztolnie prawda i jak np. przeszli 100 metrów, zrobili jedną, znaczy ten horyzont, tutaj dopiero zaczęli drilować spod dołu, jak to było, znaczy się dynamitem było zrywane. I to potem to wszystko leciało w dół i tam były specjalnie takie zatarasowanie takie, zrobione i takie, że jak gdyby takie wnęki, gdzie podpędzano się ten wagon, otwierało się to i puszczałeś to prawda, ta ruda leciała do tego. Zapeliłeś, zakręciłeś z powrotem i do głównego tam się wrzucało i znaczy do tej, jak oni nazywali lebiotkę prawda. To jest potem taki specjalny powóz, który tylko podejmował to wszystko, dwa, trzy takie wagony, po torach, po 45 stopni prawda. I to po torach szło. Jedna w dół, jedna w górę prawda. I tam dopiero przechodził i nabierał prawda, na głównej sztolni, gdzie było jakieś osiem tych wagonów i jechał dalej, z powrotem wracał. Wracał z powrotem i tak dalej i w kółko tak szło. Więc stałem przy tych pracowałem potem tak samo, czasami siedziało się osiem godzin, wysokość może taka, gdzie tą rudę zabierali, oni dalej nie szli, oni zabierali tą rudę. Było czasami tylko jakieś może pół

metra, albo metr, czasami trzeba było leżeć, trzeba było pobierać tą łopatę, aby wszystko leciało w dół. To straszne było.

Czy praca ta była dużo cięższa, niż praca ta przy wyrębie drzewa?

Ooo, oczywista. A jakie powietrze przecież. Tutaj np. jeżeli chodzi o oświetlenie, to tak, ci którzy byli przy zrywaniu, to mieli elektryczne lampki. Ci inni mieli karbidowe, albo świece mieli, świece. A tym, to tylko lampa taka, z takim dużym knotem i z naftą. Smród prawda, dym taki szedł straszny prawda. Człowiek przychodził na zewnątrz, zima dochodziła czasami do 50 stopni poniżej zera, to w tym kombinezonie jak się wyszło, to tylko szary był, to tylko oczy i białe zęby było widać, wszystko szare, to tak, wszystko. I teraz tak samo woda ciekła, to zanim do domu przyszedł, to ten kombinezon, już stał się taki żelazny, jakby z blachy był zrobiony. Zamarzał.

Jakie były warunki zdrowotne, w tym wypadku co Pan opowiada, musiało być bardzo dużo zachorowań?

Były zachorowania, ja tak samo. Oni jak najbardziej sprzeciwiali się temu, także np. proszę sobie wyobrazić. Gość przychodził np. palec ma przypuśćmy zmiażdżony, albo coś. Jak przyszli prawda wszyscy ci, którzy znaczy po pracy, do lekarza, tak więc siadali wszyscy i czekali. Od razu przychodzi i każdemu rycilin. Po szklance rycilinu. Ja mówię, nie mam nic wspólnego z żołądkiem! No ale wszyscy rycylinę brać. Po prostu aby odstraszyć następnym razem, aby nie przychodzić niepotrzebnie. Żeby oni mówią, my nie chadziemy, oni mieli nazwę specjalna - symulantów. My symulantów nie uważamy. Kastorki, ponimaju. Jak ten tego to tylko leci, to ten następnym razem powiedział, cholera pójdę znów, chodziło o to, że chyba, że naprawdę jesteś tak chory, że nie ma znaku zapytania prawda. To wtedy tak. Więc jeżeli np. był chory to dawali np. inną robotę. Oni nie chcieli aby siedział, kto może np. siedzieć, tam tylko przypuśćmy w takim miejscu, gdzie z ręką coś miał, to może tą ręką mógł jakąś wajchę przekładać tam i powrotem. to go wieźli prawda, także oni nie chcieli aby ktoś nie pracował, symulował prawda. Tego nie było w ogóle. Bo od tego zależała ich produkcja, oni wiedzą, że tyle i tyle muszą wyprodukować i tak dalej. Wpisywali to zawsze, no i tak samo, ja bym nie powiedział, tak samo ci Rosjanie sami, którzy w tych kopalniach byli to sami zesłańcy są. Zesłańcy, tylko, że już innej klasy prawda. Już oni są niby to naczelnik i tak dalej, którzy prawda wpisują ile pracy i tak dalej. No ale my tak z Rosjanami byli i to tak było pomieszane, także nie tylko byli sami Polacy tam.

Właśnie jaki był procent Polaków?

Polaków, jak było w tym wypadku, to było prawie fifty-fifty.

Czyli ile osób w ogóle było w tym?

W tej kopalni pracowało może przeszło 1000, może 1000 ludzi przynajmniej, co najmniej 1000 ludzi. No i oczywista potem były różne prace z zewnątrz. Były te tzw. mechaniczne takie zakłady, tam gdzie musieli reperować te elektryczne motory, tam nie było tak, że motor się zepsuł, to przyłożę drugi. Trzeba było reperować, trzeba było zdwojenie dać i to wszystko i dlatego potem zaproponowali nam, ten naczelnik, mówi, ten Wiloszoj. Ja w takich ubraniach gimnazjalnych byłem. Takie płaszcze ładne i tak dalej, na święta tak ubrali, żeby matryka haraszo dali. Rosjanie Więc oni przychodzi ten cały naczelnik i mówi - więc, potem właśnie poprosił mnie, nas tam było tam chłopaków, wiele, ze czterech, pięciu prawda, wszystko z

gimnazjum prawda. Więc mówi tak - my wam damy okazję się nauczyć coś, prawda, bo szkoda, aby marnowali się tam przy wrzucaniu tego, tej rudy czy coś tego. No i widzieliśmy, że mamy zdolności ku temu, więc mówi tak, możemy pójść na kurs, jak zdacie to dostaniecie pracę w swojej specjalności. Więc podchodziłem, ja po rosyjsku nie umiałem dobrze, trochę rozumieć, rozumiałem, ale nie mogłem pisać po rosyjsku. Były trudności z początku, bo po polsku musiałem pisać rosyjskie słowa, no i tego i chodziło ten kurs. Znaczą tak było, że jak z rana pracowałem, to było z rana, jak przyszedłem o godzinie 5, przychodziłem do po obiedzie był kurs. Znaczą wieczorem, dwie godziny zdaje się od 7 do tego. Natomiast jak szedłem w nocy, na nocne prawda zlecenie, to z rana był od godziny 7 do tego, także zawsze była okazja, aby codziennie móc pójść na ten kurs. No i nas było tak, jeden tam był elektryczny jak ja, elektromechaniczny ja byłem i jeszcze jeden tam był, Kazik Dubowski, który teraz jest w Kanadzie. Następnie drugi był, Peperowicz, czy jak się on nazywał, poszedł na mechaniczny, tokarki prawda. No właśnie ten Dubowski poszedł na tokarki, on był tokarzem, więc skończyliśmy ten kurs. Z czasem to już się nauczyłem pisać i tak dalej. I właśnie wtedy używałem ten papier fotograficzny na te różne kreślenie te, schematy te. On bardzo dobry był, on był taki ściętno tak trochę, pasowało takie duże. Bo nic więcej nie można było korzystać, bo tak aparatów nie było. Wywołanie nie było, ale papier ten mieli proszę sobie wyobrazić. Potem skończyłem ten kurs i zanim wojna niemiecka wybuchła, ja już potem pracowałem w tym, znaczą w tym elektrycznym zakładzie.

Czy to poprawiło Pana ..

No tak, lepsza praca i

Mniej wysiłku

Wysiłek, może był raczej odpowiedzialność, niebezpieczeństwo było większe. Niebezpieczeństwo było tak samo, w międzyczasie oni starali się, że tak powiem, po prostu, bo to w dość prymitywnym stanie była ta cała elektrownia była, wszystko, że tak powiem zrobione były. Więc oni postanowili, aby to wszystko przemontować, zrobić tak jak się należy, zamiast te kable bez tego, więc mieli nowe urządzenia, te wszystkie te jak się nazywa, fidery, jak się nazywają, te włączniki i wyłączniki. To my to sami robiliśmy, z miedzi się brało, te trzy takie, no trzy fazowe prawda, drzewo bukowe, to się robiło takie rączki, zakładało się na tych tokarkach, to ja wszystko robiłem sam. To ja wszystko robiłem sam, to był mój egzamin prawda. A potem owijanie tych motorów, sposób układania tych cewek różnych i tak dalej. Następnie rozwiązywanie jakiej mocy, wiele obrotów i tak dalej. To wszystko trzeba było samemu zrobić.

Jaki był stosunek Rosjan, czy pomagali?

Jak najbardziej, Rosjanie byli, że ja bym powiedział

Chodzi mi tutaj o Rosjan współwzięniów, ale o władze tej kopalni

Ja bym powiedział, że bardzo uprzejmi byli do nas. Bardzo uprzejmi byli Rosjanie. Ja nie mogę narzekać, kłamać z tego co mówię, że tak nie było, ale tak było. Ja nie mogę absolutnie, nie znalazłbym takiego wypadku, żeby jeżeli ktoś wypełniał swoje obowiązki i nie udawał tam jakiegoś manikeranta albo coś, to jak najbardziej, ale jak udawał, to oni nie lubili takich. Np. jeden gość, to proszę sobie wyobrazić, znaczą tu zawsze mówi, tu trzeba sabotaż zrobić i tak dalej. I wziął wie pan takie szczęki, gdzie one odłamy tego kamienia i one tak, fuw, fuw, tak

idzie i wrzuca się ten kamień, takimi małymi kawałki, on gniecie to i robi takie malutkie kamyki, te malutkie kamyki idą pod te koła i te koła potem miażdżą to wszystko. On wziął, taki duży młot wrzucił do tego i złamało te szczeki.

Czy złapali go?

Przecież wiedzieli, że to on był. Wzięli go, wywieźli gdzieś na tego, na górach uralskich, gdzieś tam na północy. Potem go spotkałem, był w wojsku.

Jak się nazywał?

On się nazywał, zaraz, eee, zaraz, niedawno o tym rozmawiałem, w Polsce nie dawano byłem, ze swoją rodziną rozmawiałem prawdę, o nim mówiliśmy. On się nazywał Mietek, też pochodził zdaje się z okolic Królewskiej. Nie mogę przypomnieć.

Żyje ten człowiek?

Nie wiem czy żyje. Ja go potem w Iraku widziałem go, mówi cholera, ale mnie dali. Patrz nogi odmroził sobie, palce tego, a ja mówię, co ty głupi taki byłeś, co zrobiłeś dobrego? Słuchaj, ty nic nie pomożesz Polsce, ani kolegom, gdy ty złamiesz, jak potem ciebie potem połamię. Co ty na tym skorzystasz. Co innego jak jest wojna, jest akcja. I wtedy sabotaż się robi, bo wiesz, że to pomoże, bo to, ale tak to jest głupota na ogół. Tak czy nie? Głupota, tak czy nie.

Wracając do Rosjan, nie było jakiś przesłuchań, bicia?

Ja mogę teraz tak samo. Jakbym powiedziałem, bo już to powtarzałem kilka razy. To jest historia, która była potrzebna, aby tak samo ją zanotować. To naprawdę stosunek Rosjan do swoich

To może ja zmienię kasetę

Jeden taki incydent, który zaistniał, gdzie właśnie NKWD, zaczęło działać w taki sposób, swoimi różnymi, tam typowymi zrachowaniami się nich. Więc stało się w ten sposób, ja już mówiłem poprzednio, że pracowałem w tej majsterskoje elektrocynie, znaczy się w zakładach elektrycznych, co do nas należało właśnie, żeby te wszystkie motory, które pracowały w kopalni, które pompowały wodę, następnie motory, które pompowały powietrze, następnie i tak dalej i tak dalej. To urządzenie elektryczne na tym polegało, bardzo dużo, bo jeżeli powietrze nie było, to dryle te do górowania nie mogły funkcjonować nie było tak. Były wielkie motory, więc to było naszym obowiązkiem, aby to utrzymać, żeby to wszystko mogło, że tak powiem, utrzymać w stanie funkcjonowania. Więc jesteśmy prawdę, ten mój, ten inżynier, który uczył mnie elektrotechniki i tak dalej, tych dwóch od tych prac. Nazywał się Krawcow, Krawcow się nazywał. I właśnie siedzimy tam i jeszcze wojna z Rosjanami się nie rozpoczęła. I czasami pytają się mnie, no słuchaj, jak tam było u Was w Polsce i tak dalej, a co będzie? A teraz mówisz, Niemcy zajęli Francję i tak dalej. Ja mówię, tak im odpowiadam - wiecie, ale jakiego macie dobrego sojusznika mówi, mówi tak, za jakiś czas Anglia, też padnie. Ja mówię słuchaj, nie skakajcie tak szybko, on zjedzą ich i was tak samo chwycą. On mówi, no nie, za żadnego skarby mówi, to ja mówię, to was dobry sojusznik. Ja mówię tak? Posłuchaj, poczekaj, będziesz pamiętał co ja ci mówię. I to nie trwało długo, może jakieś 1,5 miesiąca później, jest okres później, lipiec czy coś w każdym razie, uderzyli Niemców. Ten Krawcow to był bardzo przyjemny gość, miał żonę i dwoje dzieci. I bardzo był, jak to powiedzieć,

zakochany jakby to powiedzieć, jeżeli chodzi o radiotechnikę. On był elektrykiem inżynierem, ale on sam nawet skonstruował aparat, prawda radiowy i następnie bardzo lubiał ten dział prawda. A ja jak przyjechałem, to z radiem miałem doczynienia z tymi różnymi, kryształowymi radiami i tak dalej. Swoje, tam pokazałem różne rzeczy, prawda. W każdym razie nawiązaliśmy takie dobre kontakty. Znaczy to teraz jesteśmy w tej pracowni, elektrycznej. Siedzimy na takim piecu elektrycznym prawda, żeby, w tym czasie, to piec elektryczny, ale on nie funkcjonował, to lato. Siedzimy i opowiadamy, właśnie mówię tak, że jak to było w Polsce i tak dalej, że no i nic. Ten okres czasu przeszedł, Niemcy uderzyli na nas. I potem on przychodzi i mówi - *czort by cię brał. jak ty znalazł e to, że oni uderzą*. Ja mówię słuchaj, Hitler nie durakiem mówię, nie chce mówić, że Stalin głupi był, bo ja nie chce aby tego obrazić. Chociaż oni nie powiedzieli, ale ja raczej nie wołałem tego, co mi przyniesie tego, tak czy nie. A tamte za byle co, powiesz tylko coś takiego, to już coś usłyszysz od razu donoszą i od razu zabierają od razu. Bardzo ostro było tam. I teraz i mówi teraz tak, mówi, ehee, zaraz. Więc jak wojna się zaczęła, NKWD przyjechało, wszyscy muszą zdać aparaty radiowe do samarki, czyli do centrum, do rejonowego miasta. Ten Krawcow mówi, ja mówię będę tracił wszystkie możliwości, które ja mam, aby je zatrzymać tutaj. Więc przyjeżdżają tutaj, a on mówi tutaj słuchaj, a może swój zostawicie, bo tam jest centrum, bo tam był tzw. węzeł centralny radiowy. Gdzie mieli znaczy się aparaty radiowe i następnie wszystko szło, drutami, głośnikami. Bo każdy miał głośnik u siebie w domu, albo pracownik, gdzie by to nie było, albo nie mógł sobie nastawić, przecież tam gościu, który tam był, on odpowiadał za to wszystko. I teraz uprosił te NKWD, żeby jego aparat tam został prawda, niech on pracuje tutaj, przynajmniej ja będę miał nad tym miał jakieś oko, będę patrzył za tym, wiem, że tutaj jak my zdamy tam do rejonowego magazynu, czort go wie, co się z tym stanie prawda. Zostawili go tutaj no i teraz, żeby zrobić tą historię krótszą, w międzyczasie. W tym czasie on tak samo tam zachodził do tego, zachodził do tego aparatu i teraz co się stało. Pewnego ranku, właśnie słyszy, że Niemcy po rosyjsku mówią, na tych samym falach, na których jest prawda Moskwa. I mówi, posłuchaj dalej i oni zaczynają mówić, mówić - Słuchajcie, naród rosyjski nie walczy, rzucajcie swoją broń, my mówię przynosimy wam wolność. My przyniesiemy wam, znaczy wasze ziemie dostaniecie z powrotem i tak dalej. Nie walczy, poddawajcie się. No i co? I na tym się skończyło, ja tam wyłączyłem ...

Wiec jak będę kontynuował to. Więc jak on to usłyszał, to oczywista od razu, od razu wiedział, że to nie jest Moskwa mówi, ale że to mówią Niemcy, ale podeszli na tą samą falą i robią apele do Rosjan, prawda, żeby poddawali się, mówiąc szczerze, przecież cała armia poddała się od razu, przecież tyle wojska poddało się sowieckiego, rosyjskiego. Więc co się stało. On przychodzi, przychodzi do nas i mówi, *o czort was brał, czy wy słuchali Moska, na ostatnie predinoje?* Znaczy wiadomości i mówi Germańcy! Germańcy i zaczął mówić, co oni tam mówi i tak dalej. No i w porządku, każdy to przyjął tak, proszę sobie wyobrazić, na drugi dzień, na drugi dzień NKWD jest, wołają go już. Wołają go i wiedzą, że on usłyszał to. Czy on to słyszał? Więc on przychodzi już taki blady, mówi, czort, kto mógłby to donieść, kto to mógł powiedzieć, okazuje się, że tam był jeden prawda, on był w wojsku, był syn tego naczelnika, że tak powiem, pro sojuza, to znaczy w związku tego robotników. I on był tak samo wielka szyszka, tam prawda, tam w ogóle związek robotników te, związki nie po to są żeby, że tak powiem im pomagać albo coś, albo umierać i walczyć za nich, za ich dobrobyty i tak dalej, ale żeby pchać jak najwięcej aby pracowali. No i teraz on tam przychodził i usłyszał to, przez okno słyszał tam, że, bo to jest taki budynek, gdzie był, znaczy publiczny budynek, tam było biuro właśnie, ten radio, ten radiowęzeł, prawda, stąd druty się rozchodziły po wszystkich budynkach i tak dalej. I on usłyszał to i od razu zameldował do NKWD. A NKWD było 30 kilometrów od nas, 30 kilometrów od nas. Przyjechali, zaraz jego zawołali, już prawie, już Krawcow przychodzi taki z tego. I mówi - kto to doniósł? My wszyscy, którzy tam byli, mówią, my będziemy za tobą

stali. Jakby się nas pytali, powiemy, że nie możemy powiedzieć, że nie mówileś, że przez omyłkę z tego, ale co powiedział, nikt nic nie powiedział, ty że nam nie powiedziałeś, tylko, że Niemcy prawda byli na tej fali. I poza tym nikt z nas, ani słówka nie powie. Absolutnie tak zostanie. Bo oni już wiedzieli, że wszyscy wiedzieli, że będą jednego po drugim prawda chwyтали i różnymi sposobami, więc proszę sobie wyobrazić, na drugi dzień jeszcze przychodzi, przychodzi zabrali od niego kartę partyjną, bo był prawda w partii i stanowisko takie zajmuje. Zabrali mu kartę partyjną, wszystko i zabrali go, i już go więcej nie zobaczyliśmy. No tak, my przygnębieni zostaliśmy prawda, co za system. A on taki był oddany, że tak powiem, że chodzi o tą pracę, wiele razy generator, było zwarcie kabla i tu prace zostały, tam topił wodę i teraz jak to znajdzie, ale przecież urządzeń, tych nie było tak jak teraz, przy takich dobrych, mierzy, takich dobrych, przy znalezienia miejsca, w której zwarcie jest. Np. mieliśmy tutaj, jak pracowałem w tym Transadore, to wszystko mieliśmy pierwszorzędne, tam nie było jak znaleźć. Wiedza, że kabel jakiś, który wchodzi do kopalni, zwarcie ma i nie może tego i trzeba całą tą. Więc co on zrobił, on prawie wyłączał wszystkie, wszystkie te linie i puszczał generator na całą siłę i wyłączał - rezerwiot? Rezerwiot. Pies go, czort go brał, co będzie to będzie. Rzeczywiście jak włączył, to ten generator, www i jak rabnało to rozerwało ten kabel tam, ale zaczął prawda, koniec, i ale nic dzięki Bogu się nie stało. Czyli on, że tak powiem już ryzykował takie rzeczy, bo my możemy przez generator tak samo przetutować i tak dalej. Ale chcieli, że on, ale tam szukali trzy dni, ja tak samo trzy dni nie spałem, trzy noce, wszyscy tylko, cały czas szukali, gdzie tu prawda, w jakim miejscu i tak dalej. I właśnie potem nie było miejsca, to on puścił krótko zwarcie i ten kabel rozerwało. No i znaleźli miejsce, wiedzieli, gdzie to jest, my szybko od razu wszystko zaczęło pracować i tak dalej. Czyli, że podaje takie szczegóły niektóre, gdzie on naprawdę starał się dla dobra tego przedsiębiorstwa i teraz za takie głupstwo już go aresztowali. Dlatego, że on coś słyszał, że on coś tam słyszał. I jakie są następstwa? Zaraz za jakiś, na trzeci dzień, woła jednego z Rosjanów, bo tam było tak. Ja byłem jeden tylko Polak, jeden był taki Ukrainiec, Misza się nazywał, drugi był Josip, dwóch, trzech było. Trzech, ja czwarty, więc jednego wołają tego właśnie z Ukraińców zawołali, ale rosyjski Ukrainiec, nie tam Ukirainiec. Zawołali go i to samo, zaczyna - a co on powiedział i tak dalej? I on powiedział, on tam proszo wskazał, że to germańskie stancje weszła na moskowskie wołwy i on wykluczył radio. Czi wodnie usłyszał? Ni czo wo. Nie czo wo nie gawarejnuu, ja nie słyszał niczego sztego gawarzał. Potem na drugi dzień znów drugiego i tak wszystkie po kolei, mnie jeszcze nie ruszali. Potem przeszło jakiś tydzień, moją matkę biorą. Hehe, aż się zaśmiałem. Ona musi iść tam, to kawał drogi, 30 kilometrów. Zwołali ją i mówi - wy znajecie Krawca?. Ona mówi, no tak, mój syn tam pracuje u niego. A co on Wam mówił? A szto wam gawario? Szto wam gawario? Szto gawario? Chodzić kuszyć, a niczego nie ma ksuzec i tak dalej. I zaczyna tak, szto gawario? Niczego nie gawario. Powiedział, w ten sposób. No, więc dobrze, męczyli ją tam, męczyli ją tego i nie doszli do niczego. Ona tam bardzo otwarta była, zaczęła tam, oni zwracali uwagę, mogli tam do więzienia ją wsadzić. Ona mówi, wy mojego męża aresztowali, mojego męża straciliście i tak dalej. Mnie teraz z dziećmi przywieźli i co ja mam tutaj i tak dalej? jak to możliwe? Jak taki naród może robić w ten sposób? Ja do Stalina napisze i ta dalej. Napisała do Stalina, przysłali odpowiedź, że mówi - śledztwo nie ukończone, śledztwo nie ukończone i tak dalej. No i tak, w każdym razie puścili, no i teraz, słuchaj jakby na mnie kolejka teraz przychodzi. Tydzień przeszedł, mnie wołają. Wołają mnie, dali mi konia, wóz, jadę aż tam do Samarki. Więc przyjechałem tam, zameldowałem się. On tak mówi, no i teraz tak posadził mnie, wyjmuje takie kwestionariusze takie dość obszerne prawda, takie legal size, no i potem mówi, żeby ja, znaczy on pytanie daje, imię nazwisko, tak tak mówię, Imię ojca, gdzie był tego, czym się zajmował, to samo pół godziny zajęło, aby kwestionariusz wypełnić i potem otwiera szufladę i wyciąga taki nagan i prawda kręci tym bębenkiem i ja mówię - to wy takoj potrablujecie takoj na hans, to takoj starodowany. A ja automatyczne, haroszaj. A on poniemaszka, jaka dobre. Czyli o co chodziło, a ja zacząłem się śmiać z tego,

mówię za Napoleona lepszy mieli, tylko rzucił go z powrotem i zamknął tego. No i kontynuuję i pyta się, a to i to, Krawcow znaczący roboty, a z tobą gawaroiot? Niczego nie wskazał, dobra utra i take dalej, ale on nic tam nie mówił, ale raz tam wspomniał, że mówi, stacja, jakaś stacja, wpadła na tego falę moskiewskie i że tam tego, tego, on usłyszał i od razu przyłączył się tego. A co on powiedzieli? Ja nie nic nie wiem, on nic mi nie mówił co mi powiedzieli, ja mówię niczego nie wskazał, nie dumał. I tego podtrzymali, podtrzymali i kazali podpisać. I ja mówię nie, ja podpisze. A ja chce wiedzieć, co ja podpisałem, co wy napisaliście gdzieś. A to haroszo, prawidłny i od razu daje mi te arksuze prawda, więc to przeczytałem to wszystko, widzę dość kaligraficzne to pismo. Podpisałem jedno, drugie, wo to haraszo, tak my działałem. No i potem od razu pod rękę mnie, spasiwa i ja pojechałem. I to była cała ta NKWD. I wiecie co, po jakimś czasie, osądzili go 25 lat, no 15 lat na tym Itysz Elektrostroj, czyli budowali tam elektrownie ne Jejtyszu. I jego tam dali, a ten gość, który był kulawy i prowadził ten radiowęzeł, jemu dali 10 lat. I wyobraźcie sobie, że za taką głupotę, takki jeden lizus, poszedł i teraz Krawcowa żona już uboższa została, już zaczęła zamiatać elektrownie teraz, już niczym nie jest. Była żona takiego prawda i teraz, chciałem do podkreślić, że zobaczcie co za system jest, jak ci ludzie prawda, po prostu bez poczucia jakiegoś humanitarności po prostu. Za takie głupoty, przecież tak się obawiają czegoś, nie wiadomo co. Boj się swojego cienia prawda. Bo co złego zrobił tam prawda? No to to taki fakt jeden, co z NWKD miałem. No i co więcej mogę powiedzieć teraz. Oczywiście w tym samym miejscu, tak samo, jeżeli chodzi o zaopatrzenie w żywność, tak samo się odbywało, jak mieliśmy tam. Brało się ciuchy, a nawet tutaj dostawaliśmy, bo tutaj czasami przewozili. I się brało te ciuchy, te rosyjskie nawet. I szło się 20 kilometrów, 15 kilometrów do kołchozu, gdzie się brało te kurdziuki, to kurdziuki się nazywały właśnie te, ogony prawda. Baranina prawda, jakieś mięso prawda, bo to są podstawowe rzeczy, bo tutaj już chleb, chleb się dostało, więc czasami może mąki przenieśli, tak samo jakieś tego, i jakieś placki można było tego, więc mama szła tam ze siostrą, czasami nawet jak wolny dzień mieli i wracali na drugi dzień to dość daleko prawda, w workach tak przenosili, tak właśnie żyliśmy.

Jak wyczuwał Pan u Polaków, po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej? Czy była jakaś zmiana u Państwa?

Proszę sobie wyobrazić, właśnie jeżeli chodzi o ten fakt, to przeżyliśmy wszyscy, bardzo, bardzo, że tak powiem w takim wielkim podnieceniu. Proszę sobie wyobrazić, mamy te głośniki i słyszymy - inspektor Sił Zbrojnych w Londynie, przybył do Moskwy,

Acha to był już grudzień 1941 roku

Tak, Sikorski przyjechał. I mówi tak podali właśnie i zaczęli grać właśnie hymn Polski. Jak zagrali hymn Polski, to wszyscy zaczęli płakać. Jeszcze Polska nie zginęła i tak dale, a potem rosyjski zagrali i tak, od razu było tłumaczenie i po polsku i po rosyjsku od razu, tu będzie przemawiał generał Sikorski, główny dowódca sił Polskich na obczyźnie i premier rządu polskiego w Londynie, będzie przemawiał do wszystkich Polaków w Związku Sowieckim. I mówi tak, przynoszę wam dobrą nowinę, wszyscy zostaniecie uwolnieni z obozów. Powstanie Armia Polska, będziemy wspólnie ramię w ramię, ze Związkiem Sowieckim walczyli z naszym odwiedzanym wrogiem. W ten sposób tak powiedział i życzę Wam, żeby współpracowali z Związkiem Sowieckim, trudno trzeba zapomnieć tych wszystkich, te wszystkie nasze i w ten sposób. To nas naprawdę wzruszyło, od razu inaczej zaczęli prawda. No oczywista, teraz Rosjanie zaczęli inaczej patrzeć prawda. Nawet np. mnie, np. już dali mnie jedno, tutaj zawsze nie dali, takie różne prace, to zawsze było dwóch albo coś. Teraz zostałem już sam na sam. Bo wszystkich zabrali do wojska. A teraz przyjechała grupa Niemców, Niemców znad tych Wołgi, nadwołżańskich, senior,

Dowiedzieli się Państwo o przyjeździe Sikorskiego do Moskwy. Czy w tej sytuacji zmienił się stosunek Rosjan?

Jak najbardziej zmienił się. Już nie było tego podejrzenia prawda, już nawet naczelnik NKWD, który był takim, że tak powiem nadludzadzieleme, takim naszym jakby to powiedzieć, kierownikiem całości prawda, gdzie się chodził do niego jak do ojca prawda, ja chce iść tam, to trzeba się zameldować, albo coś się stało, jakąś skargę do kogoś, to się do niego szło prawda i załatwiał to wszystko. Teraz zaczęli inaczej prawda, więc powstały potem od razu punkty rekrutacyjne, więc jeden nasz punkt rekrutacyjny będzie w tej Samarcie, do której gdzie jeździłem NKWD prawda. Więc tam się stało i tam byli kapitan Polak, znaczy kapitan Krzyżanowski. Krzyżanowski się nazywał.

Ale nie Janusz Krzyżanowski?

Nie, tamten był kapitan Krzyżanowski. I teraz proszę sobie wyobrazić, w czasie, zabierania albo przed tem moja mama podała nas o kilka lat młodszych, a siebie podała jako 13 lat starszą. Hehe. Co się stało także. Wzięli mnie przenieśli z tego Rudnika jednego, na drugi, gdzie w ogóle żadnego elektryka nie było. Żadnego prawie nie było, wszystko, że tak powiem wali się, a kopalnia w dalszym ciągu funkcjonuje, pracuje, trzeba, więc tam był jakiś Niemiec jak mówiłem poprzednio, wszystkich tych Niemców nadwożańskich, inżynierów i tak dalej, wszystkich ich tak samo wywieźli na Syberię. I to byli, w większość z nich partyjni i tak dalej. I z jednym się zapoznałem, który był właśnie, tym przyłączyli też do tej pracowni tam, Sztengiel się nazywał, bardzo porządny gość. On mi opowiadał, że skończył studia w Leningradzie i bardzo był obznajomiony, że tak powiem z polską literaturą. Specjalnie Sienkiewicza, trylogię, to on wszystkie przeczytał. Ja mówię jak to się stało? Jest biblioteka w Leningradzie, gdzie można wejść, ale nigdy nie można ze sobą zabierać tej książki. Można czytać, wszystko, on przeczytał całą trylogię i opowiadał jakim tego. Bardzo taki przesadny gość był. A jego żona była też inżynier elektryk, która była specjalistką tych przyrządów pomiarowych. Więc jej dali pracę w szpitalu, tutaj przy rentgenie, proszę sobie wyobrazić. Inżynier, hehe, no, ale dali pracę i nikt bez pracy nie był. No on był tak samo, bardzo inteligentny gość, dużo od niego się nauczyłem prawda, teraz on tu zostaje, natomiast w drugiej kopalni, która jest w odległości 15-20 kilometrów i się nazywa Dżumba, nikogo nie ma. A tam nie 40, 50, tam idzie taka studnia w dół, tam windy chodzą tam na wprost, tam była ciężka praca i tam właśnie się znalazłem. Przenieśli mnie tam, rodzina została tutaj, a rodziny dopiero po tym miały być, mieli dać tam mieszkanie i tak dalej, teraz ja tutaj jestem. Tam sama kopalnia znajdowała się jakieś pięć kilometrów od tego posiołka, gdzie ludzie mieszkali. Czyli te trzy zmiany odbywały się marszem. Nikt ich tam nie dowoził, trzeba było na piechotę wychodzić za czasu, żeby trafić na ten czas. Mróz, śnieg, zawieje albo coś, nie było różnicy, musisz tam być. Więc właśnie to było najtrudniejsze w tym wypadku, ci ludzie musieli tam iść, harować, iść tam z tego, a potem z pracy wracać, więc nie było tak łatwo u nas, gdzie my byliśmy poprzednio. Więc potem dostałem miejsce na tej samej kopalni, ale poprzednio taki wypadek jest, że przechodzi mnie budzi mnie o jakieś godzinie 3 z rana, że elektrownia stanęła i muszę jechać tam. No lichy ciężkie, tam śnieg, prawda, w lutym zdaje się coś, wychodzę, idę tam, gdzie te konie trzymają, te koniuszna jak oni nazywają, tam patrzę takiego pięknego konia mi dali. Skąd oni takiego pięknego konia mi dali? To wszystko takie mizerne, zajeżdżone i tak dalej. Dali mi tego konia, to samo zaprzęgli no i wyjeżdżał. Wyjeżdżał, a ten koń nie taki, nie tak łatwo chce iść, tak cały czas zawraca. To w lewo, to w prawo, chce z powrotem iść. Więc ja podjeżdżam, mu najpierw tak cupnąłem troszeczkę, to on zaczął kopać nogami. Nogami, myślę, ty żeś cholera jasna, kto kogo ma wieść? Czy ty mnie, czy ja ciebie? No w każdym razie, po jakimś czasie, idzie, idzie

powoli. I znów nie chce iść, to ja batem i on się położył. Położył się w śniegu, a może już jechaliśmy pół i znów nie chce iść, to ja batem i on się położył. Położył się w śniegu, a może już jechaliśmy z pół kilometra i tego. Leży, ja do niego przychodzę i on zęby pokazuje. I nie chce iść dalej, ja go tak podniosłem tego i teraz. Nauczył mnie, że ty mnie bij, ja tylko będę szedł tak jak ja chce. Bo jak ty chcesz inaczej, to ty właśnie dostaniesz tego, zajęło prawie godzinę, może więcej zanim dojechałem tam. Zajechałem tam z tym samym koniem. Powrotu nie było, musiałem zajechać. Więc poszedłem, załatwiłem co tam było trzeba, zajęło mi to godzinę czasu i tak dalej. Teraz jak zawróciłem tego konia z powrotem, to tylko patrzałem, aby się niw wyrwać. Tak wiał do domu, że nie można było go utrzymać, więc przyszedłem później do tego koniuszego i mówię potem, mówię dlaczego nikt nie chce brać tego konia? Bo nikt nie chce brać, bo on nie chce brać. Bo onstwo chytry w tym kołchozie, mówi tacy ludzie, którzy mankierują, to właśnie dobrze wyglądają i zdrowi są. A ci, którzy pracują to patrz jak te konie są. Tak samo jak i ci kołchoźnicy, mówię. Więc taki wypadek jeden był. No i odwrócili się potem rekrutacja powstaje tam. Więc idę do tego naczelnika, żeby normalnie dostawali pobór do wojska, przychodzili, dostawali ta zapłatę co tam zostało i dawali jakiś specjalny wikt taki na drogę dawali. I dawali ekstra kilak rubli i wszystko. A ja już tutaj, zawczasu przygotowałem, dostawałem ten chleb. To tam była Polka jedna znajoma, to dawałem, aby ona suszyła ten chleb. Bo to jam tam nie jadłem tego wszystko. Ja sobie suszyłem prawda i do worka takiego. Te taki worek chleba całego suszyłem, suchego miałem. No i przychodzę tam i on mi mówi tak, wiesz co, ty nie możesz jechać do wojska. Po pierwsze mówi, my potrzebujemy, ty musisz tu być, bo my nikogo nie mamy i to jest obowiązek. Słuchaj ja mówię, jadę i moim obowiązkiem jest absolutnie mówi. Ty możesz zmienić swoje poddaństwo i tak dalej. Acha nie, ja mówię, ja mówię to jest tak jak ten pies, ja mówię. On zmieni, ten szczeka na tego, tego i tego człowieka już nikt nie będzie uważał. Ja absolutnie nie, ja nie zmieniam jakiś swoich takich specjalnych prywatnych, albo materialnych z tych, znaczy spraw. To różnymi metodami próbował, abym ja został, żeby nie wypuścić stamtąd. Niby tak odstawił mnie, no, podumy cię szto, podumcie. Odstawił mnie, posiedziałem. To taki zły był, że w ostatniej chwili już, piąty raz, podpisał wszystko, ale i tak dalej, ale ty jeszcze. Okazuje się, że on wiedział, że ten rok i za młody jestem. I co jak przyjechałem do tej Samarki, to moja matka wiedziała, oni też przyjechali tam, żeby pożegnać się ze mną i od razu zaiwanił do tego kapitana Krzyżanowskiego. I mówi, panie kapitanie, sprawa taka i taka. Moja matka podała mnie młodszemu i oni będą mieli jako powód, mnie odtrącić tutaj i abym ja został tutaj. Ja mówię, nie chce zostawać tutaj. Ale on dobrze, to wszystko będzie załatwione. Bo to wszystko zależało, lekarz z serca może ci od razu odwalić tak. Więc poszedłem, lista, to wszystko poszło dobrze. Przyjęli, sprawdzili i przeważnie kobiety były lekarzami. Eee, to się uzbierało także, ścinajcie, wszo rybiatki i tak dalej. I stamtąd już pojechaliśmy w kierunku, właśnie tego, Guzaru.

Czy już z rodziną, czy sam?

No, to już tylko sam. Znaczy mój brat z matka wrócili z powrotem tam, gdzie byli, prawda, a ja już pojechałem sam. Ja już pojechałem sam, a dopiero po tym jak oni byliby bliżej, to było możliwością przyjechać i zabrać. Niektórzy tak robili, że wrócili, zabrali, transporty mieli podręczne i tak dalej i blisko stacji jednak, to jak najbardziej. A u mnie do stacji było 30 kilometrów, kto konia da? W takim wypadku, oni by szli, nie dawaliby? Oni jak najbardziej stawiali opór, aby zostawić tutaj prawda. Więc jak ja tam wyjechałem do Guzary i potem dopiero jak już w wojsku byłem, już byłem w Aleksiejcach, a potem byliśmy, tak w Aleksiejcach, a potem wyjechaliśmy do Iranu, to już możliwości nie było. Tam zajmuje jakiś tydzień czy półtora, tym pociągiem jechać. To przecież pociągi chodzą koło tygodnia, przez cały ten Uzbekistan, do Kazachstanu, a potem tego to zajęłoby może miesiąc i wtedy co

przyjeżdżasz i potem sam byś stracił? Okazję i rodzina też by została. Także ja musiałem tego zaryzykować. Znaczy, zrezygnować, nie ryzykować

Jak był w Kuzulu?

Więc tam prawda wieźli nas, o też druga też dość warta do wspomnienia. Więc wieźli nas wtedy do wojska, a między innymi tak samo Niemców wieźli, nie wiem gdzie tych Niemców wieźli, tych Niemców prawda, którzy znad Wołgi, to wieźli ich do jakiś obozów specjalnych, do wojskowych czy coś. Także załadowali nas do tych transportowych tych wozów, gruzaliki jak oni nazywali i jechaliśmy. Akurat był marzec, roztopy same, błoto, a dróg tam przecież nie ma. Tam nie ma dróg, tam są tylko wydeptane trochę tam na stepach takie, to były takie okresy, że trzeba było cały dzień popychać ten truck, żeby on mógł wyjść z tego błota, to przy swoich, to człowiek zmoczone nogi ma, to teraz przychodzi noc i zimno jak cholera i zatrzymują się po prostu w polu i czekaj kiedy rano przyjdzie. Ja pamiętam, cholera myślałem, człowiek teraz na pewno, nogi odmarzną, wszystko odmarznie, mróz jak cholera przycina prawda. Ja miałem jeszcze palto mojego ojca duże, ja wziąłem ze sobą, prawda, potem go wyrzuciłem tam jak byłem w Guzarze. Wróciłem się i tak cały czas tylko myślałem tak, żeby nie zasnąć, bo jak zasnę, to już koniec, było takich kilka tych Niemców zdaje się, zamarzło na śmierć, zamarzło tam, siedzieli tam dookoła prawda, a ja cały czas chodziłem, a potem już cały czas palcami butów tak chodziłem. Tak cały czas ruszałem, cały czas ruszałem, także to wszystko odmarzło. Także to wszystko to odmarzło, te buty, to wszystko odmarzło, masa się zrobiła taka lodowata. A ja przetrzymałem to tak, że aż mnie bolały te palce, ale nic się nie stało, dzięki Bogu nie odmroziłem. No i ten drugi dzień, tak samo mieliśmy takie same kłopoty. Potem już troszeczkę łatwiej, ostatni raz zatrzymaliśmy się w jednej wiosce, w kołchozie takim. Niech każdy idzie i sobie miejsca szuka i weszliśmy do takiego domu, jest staruszka taka ze starszym gościem Rosjaninem i od razu nas tak przyjemnie przyjmują, nas było trzech wtedy. przyszliśmy z tymi tobołkami, każdy przy sobie to wszystko nosił co miał, to przecież nie zostawił, te suchary miałem, to potem butelkę wódki tam mieliśmy prawda, ze sobą. Więc oni nas tak grzecznie przywitali prawda, serdecznie prawda. I teraz biorą te swoje silniki takie, żebyśmy my spali na podłodze prawda, albo na łózkach ich spali prawda oni mówią. My mówimy, my młodzi, możemy wyspać się na podłodze. Nie nie, tu na sienniku, bo może już ostatni raz będziecie spali tego, będziecie spali, gdzieś na polu i tak dalej. I on zaczyna mówić, moich trzech synów na wojnie jest, jeden już zabity jest, drugi jedzie do domu, nogę stracił. I zaczynają płakać, za co to i po co i tak dalej. Trzech synów i żadnego nie będzie mówi. I tam przygotowali nam kaszę, coś jak kisiel takie. Nas pokarmili, a my dali tej wódki i tak dalej. Bardzo nas dobrze przyjęli, serdecznie mówię ci, serdecznie ci Rosjanie byli, oni też kiedyś byli wywiezieni prawda, może 20-30 lat wstecz i taki właśnie jeden wypadek, jeżeli chodzi o ustosunkowane się do tych Rosjan. Ustosunkowanie się tych Rosjan, wszędzie, ale potem przyjechaliśmy do tego Guzaru, musieliśmy przejść przez kwarantannę bo tam panował tyfus, tyfus brzuszny, bardzo dużo ludzi umarło. Tam 5 tysięcy zostało w Guzarze, więc po tych namiotach pamiętam, rosyjskie namioty, woda płynęła tak jak kawę, kościotrupy tam się myły, a myśmy tam wodę ta piliśmy. Deed. Gorąc jak cholera, wody nie ma. I co pan będzie robił? Z kałuży wodę piłem, słowo daje. I nic się nie stało dzięki, ale potem się stało, po tym, po tym tak. No po 14 dniach poszliśmy i przyłączyliśmy mnie do kompani łączności, w takim, koło meczetu. Pan Witt był, znaleźliśmy się w tym samym miejscu. Witt i tam inni prawda, my to przeszliśmy razem potem, a potem stamtąd nas zabrali też, o. A też był wypadek właśnie, głód, nędza i ubóstwo. Były morwy dookoła i te morwy jedliśmy. Zupka z rana, taka, że woda brudna woda, troszeczkę tam margaryna czy coś. Nie mieli margaryny, czy tłuszczu czy takiego oleju. Czy oleju raczej, wieczorem dawali chleb. Ten chleb to były na porcje dzielone, znaczy kawałek dawali na namiot, a teraz my sami, musieliśmy proporcjonalnie do tej porcji, rozdzielić. A my takie wagi

mieliśmy, prawda, dawaliśmy te chleby, a zapalką przytykali, żeby po równo. No i każdy szczypali, szczypali i każdy przychodzi rano i już nic nie ma, już zjadł ktoś prawie. Był głodny i wiecie co to naprawdę, to już w wojsku byliśmy, że dostaliśmy umundurowanie, to pierwsze dali, to rzucili te różne pasy, takie różne i tak dalej. Więc jesteśmy w mundurach i te wszystkie swoje graty out wyrzucaliśmy z wszami, ze wszystkim. Co tam było i teraz mowa jest, każdy opowiada dobre czasy w Polsce. Tam jeden taki plutonowy był i mówi, takie kurskie mięso bym sobie wcisnął.

To jest z poznańskiego, zawsze jakieś pyрки tak coś tam mówił. W taki sposób. Tam z różnych dziedzin, znaczy okolic byli prawda. Drugi opowiadał, to mówi, to takiego, z Wileńszczyzny pochodził. To pójdziesz do tej, jak oni nazywają, w Wilnie dawali te, kapo, nie, te takie placki z mięsem w środku i tak dalej. Jak to się nazywało?

Racuchy?

Nie racuchy, ale coś w tym rodzaju i każdy o tym opowiadał. I do nas przychodził pies. Piesek taki, chudawy przychodził. Wiecie co, ja taką bym wam pieczeń zrobił, ale ja nic nie ręczę, jak będzie gotowe, to ja wam pieczeń zrobię. Drugi mówi, no dobrze, ja wam skórę zdejmę. A ten tego wypatorszę i tak dalej. Zostało mnie, że ja mam tego psa zabić.

Hehe

I tym bagnetem rosyjskim takim hehe. Ja proszę sobie wyobrazić, że ja całą noc nie spałem i czekałem aż ten pies przyjdzie z rana, że ja mam go zabić, niech lichy wzięło, jak ja mam to zrobić. A gdy człowiek głodny jest, to nie patrzy czy to pies czy nie pies, jak ja to zrobię? Przychodzi ten ranek, godzina 5, pobudka tam, już tam widzę, że jakąś kompania tam śpiewa, *kaszo wolki, rozwidławo się, rozwidłalo się*. I tak śpiewali, kościotrupy, same kościotrupy tam były. Jak zobaczyłeś tutaj, też nie lepsi byli tutaj. No i co? Pies nie przyszedł, no ja cieszę. Licho ciężkie, ja bym nie zjadł nic, ale przynajmniej pies nie przyszedł i nie mogę tego morderstwa popełniać na psie. I co? po południu przychodził rozkaz, wyjazd z tego miejsca. Wyjeżdżamy, jedziemy teraz do pułku, 1 Pułku łączności, tam gdzie był pułkownik Różański, który prowadził, tam była szkoła podchorążych łączności. Była dwie kompanie, jedna kablowe, jedna była szkolna i właśnie chodziłem tam do tej szkolnej kompanii. Telegraficznej. No i przyjechaliśmy, jest prawda wyjazd teraz. jest wyjazd i pies przyleciał. Przyszedł powiedzieć do widzenia no. No wyobraźcie sobie, on miał intuicję na pewno. Pies był zadowolony i ja byłem zadowolony też. Ja nie wiem jakby odbyło się to wszystko. W każdym bądź razie, wyjechaliśmy do tego Pogranicznowskie, Aleksiejew. Był bardzo ładny, to jest Uzbekistan, bardzo dużo moreli było dookoła, następnie te co tam jeszcze, pomarańcze tam mieli. W tym czasie że niby dojrzałe te winogrona i tak dalej. A chleba nie ma. No i te morele, te drzewa były tak obsypane tym, jakbym piaskiem, liści nie mieli, po prostu można było doić i nie trzeba było zrywać. To robiliśmy tak, robiliśmy jedną porcję taką, mniej więcej, za jedną porcję szliśmy do tych Uzbeków i jedz ile chcesz tych moreli. Wiele chcesz, ale sobie nie dawali, bo nie wolno było. To jak poszliśmy we dwóch nas, to jakiś 45 zjadłem, taki brzuch był, ale człowiek głodny był jeszcze proszę sobie wyobrazić.

A jak z rodziną było?

Rodzina została tam w Rosji, została na tym samym miejscu, gdzie zostali. I potem mój brat już jechał do wojska, bo był dwa lata młodszy ode mnie. Jechał też, ale już przyjechał do Guzaru i było zamknięte. To on musiał wraca na swoje, na własny koszt po prostu. Ani biletu nie miał,

tylko w jednym kierunku i z powrotem. Jemu zajął powrót, miesiąc cały. Jak przyjechał, to nic nie widział, kurzą ślepotą miał. I jego wrzodami owrzodziło do tego stopnia, że on leżał w szpitalu cały miesiąc, a potem wstąpił do lotnictwa, był w lotnictwie tym Armii Berlinga.

Czyli Pana rodzina wyszła z Armią Berlina dopiero?

Nie rodzina, brat. A rodzina przyjechała w 1946 roku, jak tu wracali z powrotem z Kazachstanu i mój brat czekał na nich tam, już czekał na tę naszą rodzinę i przywiózł potem do Szczadro Zdroju tam, koło Wrocławia. Bo resztę ich odsyłali do tego, do Świnoujścia, do Szczecina, a on już zabrał tam.

Jakie były pokrótce losy matki?

Więc przyjechali, w bardzo nędznym stanie. Tam strasznie było, ta elektrownia się spaliła, różne takie rzeczy były, w ogóle głodowali strasznie. Maltretowali ich, chcieli, jak mówiłem poprzednio, żeby podpisali, że przyjmują obywatelstwo sowieckie. Wszyscy powiedzieli, że nie, to ich harasowali tak może przez jakiś może tydzień czy coś, a potem puścili prawdą, wolno z powrotem do Polski.

Czyli dopiero w 1946 roku

Tak, 1946 roku. Ja w tym czasie byłem we Włoszech, w 1946 roku, wysłałem bardzo dużo rzeczy, paczki, to wszystko dochodziło prawdą do nich, także pomagałem jak mogłem prawdą stamtąd i jakoś on tam dożył.

A pamięta kiedy Pan wyszedł z Rosji?

Z Rosji wyjechaliśmy w 1942 roku, to było zdaje się lipiec czy sierpień. W sierpniu wyjechaliśmy do Krasnowodzka, Krasnowodzk, to było też miejsce. Wody w ogóle nie było. Nie było w ogóle wody. Wody dawali jedną taką, znaczy dwa kubki, więcej nie dawali, to było kawa, to było do mycia i wszystkiego. Tam nikt się nie bał. Ja wszedłem do tego morza raz, to wszystko porozbijane te tanki, które były właśnie, tankowce czy jak, to przecież ropa zalała te wszystkie wybrzeża tam. Całe w tym Morzu Kaspijskim. Wystawiam s=nogę i patrzę wszystko czarne. A potem jak to obmyć to? To trzeba było piaskiem szorować, żeby tego. A gorąc był taki, że dochodziło do stopnia 40, nie wiem, do 30 - 40 stopni Celsjusza, dochodziła temperatura. To było naprawdę skarcanie. A potem jak nas załadowali na tego Kaganowicza, to tak jak Sardynki, jeden na drugim, jeden na drugim. W tym czasie dezynterie dostałem i to mnie najwięcej głębiło. Naprawdę. Jak ja już przyjechałem do Pachlewi. Tam nas prawdą powitali Brytyjczycy. Pierwszy raz zobaczyłem Murzynów, tych Australijczyków w kapeluszach prawdą i tak. Salutowali nam, a tu kościotrupy wschodziły. Ta... Bardzo straszne, to przeżycia były straszna prawdą tego. Dzięki Bogu.

Czy Pan spotkał kogokolwiek w wojsku z Wileńszczyzny?

Spotkałem np. tych, z którymi byliśmy tam. Spotkałem, nawet on jest teraz w Kanadzie, ten Kazimierz Dubowski. On jest w tym, jak się nazywał, Hamiltonie. Pracuje tak samo w tym swoim dziale, jako tam, prawdą tokarz, toumaker, prawdą. Więc jego spotkałem, jeszcze jednego w Londynie spotkałem gościa. Też tak samo, który był w tym samym obozie, gdzie my byliśmy. Wielu z nich z powrotem wróciło, do Polski wróciło. Ci którzy tam byli, Wierzbicki jeden, drugi o to na pewno pan znajdzie w Monte Cassino w książce. To się

nazywało tutaj, co dostał krzyż Virtuti Militari. W 3DSK, strzelcy wyborowi, Józef, Józef, jak się nazywał zaraz. Józef Wierszyło. Pan na pewno znajdzie jego zdjęcie i zdaje się, że potem zginął w akcji nad Adriatykiem. On utrzymał 3 natarcia niemieckie, że tak powiem wstrzymał. On tak był ulokowany pod tymi skarpami, że Niemcy walili jak cholera, a rykoszetami odchodziło wszystko prawda. Jak tylko, to on znów ciął ile tych mógł. Trzy natarcia odparł i więcej już Niemcy nie przyszli. Dostał Krzyż Virtuti Militari za to. Ale potem, gdzieś zginął, potem gdzieś zginął, nad Adriatykiem gdzieś prawda. Także.

Jak Pan wspomina, z perspektywy 50, 48 lat pobyt w Rosji?

He, znaczy ja ja patrzę?

Tak

Ja nie wiem, ja tak np., jak warunki troszeczkę się polepszą prawda, sytuacja troszeczkę się wyklaruje i tak dalej, że będą możliwości, ja chciałbym tam pojechać i zobaczyć, przejechać się tam i zobaczyć to wszystko. Tak samo chciałbym wrócić się w miejsce, skąd nas zabrali, bo ja tam sam, wyrosłem prawie. A nie miałem okazji, aby tam pojechać. Nawet próbować, mój brat będzie tam próbował się dostać, ale czasami dość trudno, dlatego, że nie sprzyjają ku temu, nie wolno prawda. Dadzą ci trasę i pod tą trasę muszę utrzymać, a jak tylko zjedziesz to od razu tam Iwan czeka, a on szto wy jedziecie hehe. W ten sposób zobaczyć, bo jak by nie było, to jest człowiek chciałby zobaczyć, gdzie wyrósł, gdzie te drzewka, gdzie kamienie, te krzewy, te rzeki i tak dalej. To prawda ciągnie. Bo tam gdzie ja dopiero do Polski, to są dla mnie obce tereny. Obce tereny.

Dobrze to skończymy, dziękuje panu

Nie ma za co